

tygodnik lubuski

madodirze

MELONA GÓRA

12 - 18.XII. 1989 r.

ROK XX XIII 27 (710)

CENA 200 ZŁ

Narkomani w Nowej Soli

Deny skaczą i tu. Centymetr sześcienny amputu kosztuje 5 tys. zł. Człowiek uzależniony potrzebuje od dwóch do czterech centymetrów sześciennych, dwa razy dziennie. Trzeba mu są więc pieniądze, w najlepszym wypadku 20 tys. zł co dzień. Gdy nie ma, nie ma matki, rodziny i hojnych przyjaciół, to co mu pozostaje?...

str. 3

Negocjacje na dachu

Co działa się za tym murem, opinia publiczna wiedziała mimo stalowych bram, drutów kolczastych, wież, reflektorów. Dziś wiemy o tym, co dzieje się za więziennym murem, leży przed nami na talerzu, a raczej na dachu.

str. 3

Pogrzeb mecenasa?

Isabella Cywińska szczerze przyznaje, że sytuacja finansowa jest fatalna, co więcej - długie nie będzie lepsz. (...) Padła wówczas nawet zapowiedź zlikwidowania Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze.

str. 4

UCZELNI PORTRET WŁASNY

Jak polować się losy uczelni w trudnej sytuacji gospodarczej i finansowej państwa? Jak będzie profil badań naukowych? Kto używa dalsze stopnie naukowe? Co dalej z bioma-

str. 5-8

Kult profesjonalizmu

Szef „Solidarności” przy różnych okazjach tłumaczył Amerykanom i Anglikom, że Polacy nie potrzebują darów i łitości.

str. 6

KUP PAN MURSE

Rozumiemy trudną sytuację finansową UM, środowisko akademickie nie może być fun-

str. 6

Różne dziwne historie

— „Wilezyca” jest filmem czytelnym wszędzie. Czy została sprzedana za granicę?

— Tak, do wielu krajów, m.in. była wielkim hitem w Czechosłowacji. Zaś „Kłajwa Doliny Węży” tylko po półrocznym okresie wyświetlania w kinach ZSRR, osiągnęła 21 milionów widzów.

str. 9

RZUT DO KOSZA

Przed sześciu laty zespół koszykarzy Zastal Zielona Góra oparty na własnych wychowankach wywalczył awans do ekstraklasy.

str. 11

Aktor

W Zielonej Górze dał się poznać w „Szkłanej menażerii”, potem w „Balladynie”, „Wyspiaku”, wreszcie w „Brylantie-Brylu”. Niebawem zobaczymy go w „Trędowatej”.

str. 9

Kochamy prowokację

— Wydaje się nam, że połowa naszego społeczeństwa to debile, kretynty i idioty, których ogarnęła mania telewizji.

str. 12

Niechlubna wojna

Niewielki, 3,5 milionowy naród fiński zapłacił za tę agresję bardzo wysoką cenę: 23 tysiące zabitych i 44 tysiące rannych. Wojna jest jednak stawką większą niż życie.

str. 10

Trzeci przegrywa

Po którymś z wieczornych spotkań, gdy wypito już sporo i zrobiło się bardzo późno, Paweł Z. proponował, by Andrzej P. został u nich na noc, wszak trzeci pokój z tapczanem jest wolny...

STR. 13

z regionu...

PRACA WCIĄŻ SZUKA LUDZI, mimo nasilających się zapowiedzi, że ma być inaczej. W Wydziale Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UM w Zielonej Górze znajduje się 1250 ofert pracy zionych przez zakłady społecznie nie i inne tzw. podmioty gospodarcze. Z tej liczby tylko 45 dotyczy pracowników umysłowych, a to już coś mówi.

OŚMIEM MLN ZŁ z koncertu „Gazeta Lubuska” swoim Czytelnikom w dniu 17.09.br. przeznaczono na cele społeczne. Z tego m.in. 1 mln dla SP nr 3 w Zielonej Górze, na konto Budowy Szpitala Specjalizacyjnego 2 mln zł, na fundusz „Dac szanse” 650 tys. zł, na rzecz PKPS 530 tys. zł.

IZBY LEKARSKIE po 38 latach wymuszonego niebytu powracają do życia. Tworzy się na początku okregowe izby lekarskie. Jedną z nich, obejmującą górzskie środowisko lekarskie, powstanie w Szczecinie. Czy będą, w stanie reanimować służbę zdrowia?

WYBORY W PZPR. W obu lubuskich województwach dobiegła końca rejestracja kandydatów na delegatów na XI Zjazd partii. Wybory w Gorzowskim od 10 do 12 zaś w Zielonogórskim od 17 do 19 grudnia.

RZEMIEŚLICY POD ŚCIANĄ? Poważne zanepokojenie w tym środowisku wywołały pogłoski, jakoby od nowego roku podatki za metr kw. warsztatu miały wynosić 60 tys. zł. Niepokoją się także klienci. Chyba, że to tylko plotka.

MIKOŁAJ w tym roku nie był zbyt bogaty, bo pieniędzy nie stało i towaru mało. ZOK i Urząd Miejski w Zielonej Górze urządziły w Hall Ludowej mikołajową imprezę pt. „Porwanie Smoka Waleńskiego”. Przynajmniej tam by to niecodziennie.

SEMIK KOMITETÓW OBYWATELSKICH obradował w Gorzowie. Dyskutowano z udziałem przedstawicieli Izby Skarbowej i Prokuratury na temat uwłaszczenia nomenklatury, legalności niektórych spółek gospodarczych, fikcyjnych zakupów nieruchomości. Zgłoszono trzech kandydatów na wakatujące stanowisko wicewojewody. Postulowano także utworzenie nowego trybunału regionalnego o prawdopodobnym tytule „Feniks”.

JOZEF ZYCH, który na XI Nadzwyczajnym Kongresie ZSL wybrany został przewodniczącym Rady Naczelnej PSL „Odrodzenie”, spotkał się w Zielonej Górze z działaczami ruchu ludowego.

RADA PREZESÓW ODDZIAŁÓW PTK w woj. zielonogórskim obradowała w Zaganianu nad projektem nowego statutu Towarzystwa, problemami turystyki i działalności gospodarczej oddziałów w nowej sytuacji prawnogospodarczej kraju.

KOMUNIKACJA NOCNA uruchomiona została w Zielonej Górze po wieloletnich dyskusjach i zapowiedziach. Autobusy kursują obwodnicą miejską na trasie dworzec PKP — osiedle Pomorskie. Jednorazowo przejeżdżają 500 zł bez ulgi i przywilejów.

CZTERDZIEŚCIOLEcie PGR. W woj. zielonogórskim gospodarzą one na 151 tys. ha pól i łąk, co stanowi 42 proc. arealu wszy-

stkich użytków rolnych w województwie. Znaczenie ich w gospodarstwie żywnościowym regionu i kraju jest nie małe i będzie rosło w miarę ich modernizacji i przystosowania do aktualnych potrzeb.

NOWE BANKNOTY 100.000 i 200.000 wchodzi do obiegu. Jak tak daleko pójdzie i banknot 1 mln zł (nad projektem którego podobno już pracują plastycy) nie będzie niczym niezwykłym.

PO DOBRZYCH TEGOROCZNYCH ZBIORACH skup zboża jest marny. Rolnicy nie mają zaufania do pożyczki zbożowej. Po kłopotach z ratowaniem importem zboża konsumpcyjnego za dewizy!

PAŁACE NA SPRZEDAŻ. To dalszy ciąg prowadzonej przed laty akcji. Tym razem także za dewizy, cudzoziemcy sną (?) wizje. W tym celu Brodach kupił za 120 mln zł Pola i Leszno. Każdy z nabywców musi przedstawić program użytkowania zabudowanych obiektów.

ZMIANY W DOWODACH OSOBISTYCH. Zgodnie z decyzją MSW, każdy kto tego pragnie, może wymienić dowód osobisty, w którym obok miejsca urodzenia wpisano kraj np. ZSRR, na nowy, już bez tej końcówki adnotacji.

NIESZKANIA NA WŁASNOŚĆ. Coraz więcej ludzi je kupuje, ulegając pogłoskom, że w roku przyszłym będą jeszcze droższe. Przeciężni koszt spółdzielcze go M-3 około półtora miliona zł. A tymczasem...

Z BUDOWNICTWEM KIEPSKO. Już w połowie roku było wiadomo, że zamiar budowy 2,5 tys. mieszkań w Gorzowie jest zbyt ambitny. Po 10 miesiącach br. oddano do użytku 1.350 mieszkań, w tym 779 spółdzielczych. Brakujące tysiąca z różnych powodów budowlani do końca roku nie wyrobili.

ZWIĄZEK ZAWODOWY MŁODYCH ROBOTNIKÓW powołał do życia młodzież w ZM „Gorzów”. Motywują, że w czasie zasadniczych zmian w gospodarce i polityce często zapominają się o nich. Chcą sami artykułować własne, pokoleńskie interesy.

FUNDUSZ „DAC SZANSE”. Celem tego ruchu w Zielonogórskim jest niesienie w różnych formach pomocy ekonomicznej niepełnosprawnym ruchowo i umysłowo.

WKROTCIE „TRĘDOWATA” — oznajmił w poprzednim numerze „Nadodrza”, anonując w Zielonej Górze przedstawienie sztuki wg powieści H. Miszkowskiego i Iopelinińskiego pomyśl, że któraś przepaszemy. Ordynatorem Michorowskim będzie nasienie Zbigniew Moskal, natomiast Andrzej Kiełbiński wystąpi w innej roli. W przedstawieniu bierze udział cały zespół. Reżyseria Janusz Kozłowski, sceno-

scenariusz Janusz Tartylow. Premiera w niedzielę, 31 grudnia br. późnym wieczorem, na dużej scenie. Wcześniej — w sobotę 16 grudnia br. teatr zaprasza na premierę sztuki Russella „EDUKACJA RIKT” (scena mała), w reżyserii Zbigniewa Lesienia, scenografii Piotra Wiczkorka, kostiumach Ewy Tejchmy i z muzyką Wojciecha Jagielskiego, z udziałem Sigrida Siewior i Zdzisława Grudnia. (h)

Kto rujnuje NRD?

Sprawa restrykcji zastosowanych przez władze NRD wobec obywateli, a zwłaszcza wobec Polaków, jest już u nas do brze znana. Była ona przedmiotem ostrego demarche naszego MSZ i specjalnych rozmów, które z tymi władzami przeprowadziła polska delegacja. Przewodniczył jej dyrektor generalny w MSZ Bogusław Miernik. Były też enigmatyczne wyjaśnienia tej sytuacji i coś w rodzaju przeprosin ze strony ambasadora NRD w Warszawie. Zabrakło tylko nazwania rzeczy po imieniu.

Oto w rezultacie otwarcia przejść granicznych w Berlinie i między NRD i RFN w dniu 9 listopada br. (do dzisiaj jest tych przejść już około setki) wydano ponad 9 mln wiz, wjazdowych w obie strony. I nie jest to wcale rzekłbyś jednostronny, choć początkowo na pewno taki był. Wraz z

ludźmi w tamtą stronę przekażemy — dotychczas nad 9 mil. marek wachowców i towarów. Wschodni Niemcy kazali się konkurencyjnie wobec Polaków. Bo to nie oplać. Ze względu na ich chodność i wschodnią (1:10) także dla wielu ludzi. linia Zachodniego i RFN w NRD w znacznej części wane przez państwo okraj nadzwyczaj tanie. Dla przykładu: filiżanka kawy w Berlinie jest 2 marki, za którą w Alsterplatze można kupić wian obiad. Taki przelicznik jest się wszędzie. Dotychczas stali z niego żołnierze armii chodnich stacjonujący w NRD. Teraz jest udziałem

Na pytanie, kto rujnuje nieludno sobie odpowiedzieć

Dla cierpiących na chorobę tarczycy

Gammascaner i gammacamera to dwa nowoczesne aparaty kreślące medycznie zwaną nuklearną. Florydę, służącą do badania czynności tarczycy i wątroby, wykrywa nieoptycznie każde z tych organów. Drugi pozwala stwierdzić z dużą dokładnością widowności pracy serca.

Obydwa te aparaty wkrótce zostaną zainstalowane w Szpitalu Wzrostków w Zielonej Górze: gammascanner jeszcze w tym roku (a dziele wraz z kilkoma mikroskopolami), zaś gammacamera w pierwszym półroczu roku przyszłego.

Posiadanie aparatu gammascanner przez Zieloną Górę w pierwszym stopniu oddający szpital wojewódzki w Zaganianu, gdzie dotychczas rowani byli pacjenci z całego województwa na specjalistyczne badania tarczycy.

Specjalista, który przyjedzie do Zielonej Góry z celu polowania, jak się takie aparaty obsługuje, będzie prof. dr. Michał Kąhagen z Berlina Zachodniego.

Pytanie: skąd pochodzą te dary i komu je należy zawdzięczać? kilkanaście dni temu przebywał w Zielonej Górze, na zaproszenie boszcza parafii Najświętszego Zbawiciela ks. prałata Konrada Hennina, pan Lothar Kallenborn z Berlina Zachodniego. Jest Niemcem urodzonym na dzisiejszych terenach Polski. Z sentymentem wspomina, w którym jego ojciec miał zakład fryzjerski.

Drżąc P. Kallenborn zażądał odpowiedzialności stanowisko w Uniwersytecie Steglitz. M.in. podlega mu całe zaplecze tej kliniki. Do Zielonej Góry przyjechał już z głową ofert, a więc, nieodpłatną.

Wolelibyśmy być bogaci i sami sobie fundować wszelkie aparaty i medykamenty. Jednak w sytuacji, w jakiej się znajdujemy, to takie dary doceniać i przyjmować z wielką wdzięcznością.

MO w charakterze taxi

Od 1 stycznia do 31 października br. MO w woj. zielonogórskim przebiegała 20.552 razy. W takim samym okresie 1983 r. było 14.044 przebiegów, czyli o 1576 mniej. Czy jest to dowód zwiększenia obrotu przewoźników?

Odnajdując się, że tak. Pomimo niezmniejszonego stanu samochodów i taboru, paliwem, które nie omija również milicji, żaden sygnał nie jest wazy.

W ciągu 16 miesięcy zatrzymano 4215 osób, o 1.170 mniej niż w tym samym czasie roku ub. A więc interwencji było, ale zatrzymań mniej.

W tym celu w Zielonej Górze w zielonogórskim WUSW nie ma Majewski, teraz funkcjonariusz dokładnie przysięga się każdemu kierowcy, który się kryteria.

Odnajdując się, że tak. Pomimo niezmniejszonego stanu samochodów i taboru, paliwem, które nie omija również milicji, żaden sygnał nie jest wazy.

Od stycznia do października br. milicyjne samochody w woj. zielonogórskim odwoziły do mieszkań 3.223 osoby nietrzeźwe, a tymczasem, nie w Prawie w każdym przypadku byli to mężczyźni. W tym celu w Zielonej Górze i okolicy placzka odwołano do ich wytrzeźwienia, a było im więcej wprost w objęcia żon i teściów.

Mimo to, jak twierdzi milicjanci, nie zdarzyło się, by „pasażer” ukazał potem pretensje lub odmawiał zapłaty za „kurs”.

Ceny skaczą i tu. Centymetry szczenienny komputu kosztuje 5 tys. d. Cielowice uzależniony potrzebuje przeciętnie od dwóch do czterech centymetrów szczenienny, dwa razy dziennie. Potrzebne mu są więc pieniądze, w najlepszym wypadku 20 tys. zł co dzień. Najczęściej nie pracuje, a jeśli nawet, to mało zarabia. Gdy nie ma matki, rodzinę, hojnych przyjaciół, to co mu pozostaje?

Późny, listopadowy wieczór w Nowej Soli, sobota. Milicja zatrzymuje złodzieja w sklepie, niemal na gorącym uczynku. Znajduje przy nim kilkadziesiąt tys. zł i skradziony zegarek. Do sklepu wszedł rozbijając szybę.

Okazuje się, że złodziej jest narcom. Narcomania nie trzyma się w areszcie. Trzeba wypuścić. Milicjanci odwożą go do domu.

Upływa kilka godzin i ten sam człowiek ponownie przypinany jest na włamaniu i kradzieży. Tym razem milicja, po spisaniu protokołu, odstawia go do mieszkania.

Znowu mijają kilka godzin i sytuacja powtarza się. Trzecie włamanie w ciągu tej samej doby! Głód narkotyczny jest imperatywem twarde diety, co pokoleń. Teraz już złodziej-narcoman zostaje przetransportowany do Poznania i umieszczony w szpitalu. Bez narkotyków nie może żyć. Tamniedzią, jak się z takim obchodzić.

Przykład Andrzeja P. (imię i nazwisko zmienione) jest typowy. Ukończył szkołę zawodową, krótko pracował, z przerwami. „Bie-nie lub jak się to mówi „używa” w 1982 r. Zetknął się z narkotykami, co go raz przyciąga, mając nie-gie 16 lat.

W tym czasie przeżył tragedię własną. Matka opuściła dom.

wychwała za granicę i tam wysłała za mąż. Trudno ją jednoznacznie winić, życie tu miała okropne, z mechem piaskiem. Ale postąpiła haniebnie, zostawiając Andrzeja ja. Mało; jak mówią ludzie, sprze-dala mieszkanie wraz z synem. Chłopca przysięgnęła bracia. Oj-

go znać. Ojciec jakby nie istniał. Począł przychodzić czasem Andrze-jowi paczki, przychodzące z kraju szczelności i spokoju — tak mu się przynajmniej wydaje. W paczkach zawsze jakaś część gar-derober i serdeczne pozdrowienia. Od matki.

Zagraniczne ciuchy sprzedaje można wszędzie, zwłaszcza za bieżen, gdy Andrzeji pilnie potrze-buje pieniędzy. Trzecie kradzieżo, chętnie i bez zbędnych pytań, ku-pując podobno paszery w Głogo-

mach reasolizacji nieletnich. Od 1983 r. obywateli zdraża, we-dług której leczeniem lub wycho-waniem w zakładzie nie wolno objąć dziecka, które nie ma ukoń-czonych 13 lat.

Alicja Miodzikowska z wy-działu prewencji WTSW opowiada o pewnym chłop-cu w Nowej Soli, 12-letniku, który szczególnie dużo nabrał. Kradnie, co się da i przysparza sobą wie-le kłopotów. Powiagina jest ze środowiska przestępczym i kromafakim. Zjada pod opieką dwójka starych ludzi, lubiących sobie wypić.

Chceć, by z tego dziecka coś wy-rośli, należało by go izolować od otoczenia, w którym przebywa, jak najszybciej. Niestety, trzeba czekać, aż mu stuknie 13 lat.

Niezrozumiały są czasem reak-cje rodziców. Pro. Miodzikowska przyciska, co zdarzyło się w No-wej Soli. Na schodach leżał nie-przytomny, kilkunastoletni narco-man, uciekając jeszcze, syn pary na-uczyli. Gdy zapukano do drzwi, ojciec spłoszony zszedł do opłaka-nej, że nie go to nie obchodzi. „Ja nie mam syna”.

Narcomani znają się między sobą. Jest ich w Nowej Soli ponad 80 osób. Nie stano-wią jakiejś grupy zorganizowa-niej. W małych gronach spotykają się i porozumiewają ze sobą. Je-li trafi się wśród nich ktoś, kto zwyciężył nałóg i przestanie „brać”, traktowany jest z szacun-kiem.

Wspominają pewnego człowieka, dawnego właściciela zakonnika, który

Ciąg dalszy na str. 4

Narkomani w Nowej Soli

HALINA ANSKA

ciec alkoholik nie interesował się nim wcale.

Andrzej wpadał w nałóg co raz głębiej. Miewał jednak powroty do normalności. Chciał się wyzwoić. Wychwał gdzieś na leczenie. Tam, poznal dziewczynę, którą „używał” jak on. Pobrali się, przyszło na świat dziecko.

Ale oboje zmierzali prosto ku zgubie. Rodzice dziewczyny zabrali ją wraz z dzieckiem. Andrzej nie miał dostępu do żony i syna. Czasem jedzie tam, chce poroz-mawiać. Zostaje przepędzony. Jest bardzo samotny. Pozostawiony sam w sytuacji rozpaczy-wel. Bieda coraz starsza i bard-ziej niedolna. Siostra nie chce

wie. Tam nowosolscy złodzieje, wywodzący się z kręgu narcomanów, najczęściej wożą swe lupy. Tam też Andrzej sprzedawał to, co udawało mu się ukraść. Przy-nal się do kilku włamań i kradzie-ży. Za pieniądze od paserów ku-pował narkotyki.

W Nowej Soli problem narcomanii rysuje się szczególnie ostr-o. Nauczyciele coraz częściej stwierdzają odradanie się ruchu „wachaczy”. W milicji i Wydziale Oświaty wiadome są trzy adre-sy — rodzin, gdzie skupiają się wła-snie młodociani wachacze.

Pani Anna Juny z wydziału sz-wiaty w Nowej Soli mówi z troską o niezwykle trudnych proble-

POSTAWY

Co działo się z tym murem, o-kolonia publiczna wiedziała mimo-mielnych bram, drutów kolczastych, wień, reflektorów. Dział wie-ia o tym, co dzieje się za wię-nym murem, leży przed na-ma w latery, a raczej na dachu. Wniemy i wiedzieliśmy, że utrata wolności, pojętej nawet wąsko, ja-ła zakres swobody podejmowania wyzry o sobie samym, jest doleg-wością straszną, choćby kłatką, w której nas zamknięto, była ze-szerzego złota. Kłatka pozostaje kłatką. Nie mieliśmy też więk-zych skutków istnienia sys-temu penitencjarnego. Ludzie, którzy musieli przebywać za mu-rem czas jakiś, powrócili do spo-żeczeństwa okaleczeni. Zapach cie-agnie się za nimi. Jest niezmny walny. Wiemy również, że nasze prawo, wyjątkowo represyjne, da-ło im wywołano szerokie możli-wości znalezienia się w pułce. Społeczeństwa budują więzie-ła dlatego, że nie mają innego sposobu broniowania swoich dóbr-obiektów życia, ludu, mienia, im. Pragną one jednak, aby w-aj tej konieczności, jaką jest więzienie, panowały prawa odpo-wiadające w tym zakresie jaki-ż jest możliwy, osiągniętemu pozo-nowi życia duchowego i cywiliza-cji. Dobry ludzkie z Sejmu i Se-natu właśnie nad tym pracują.

Negocjacje na dachu

Ich prace nad ustawą amnestyj-ną, reformą więziennictwa nie przebiegały jednak w komforte ciszy, skupienia, rozważania ar-gumentacji. Posłowie i senatorzy „pił” pistolet strajkowy przysła-ny do głów przez więźniów, zaś do sąb obrad dobiegająca krzyki facetów w drelach, ułożonych na dachach miejsc osobno-ści. Nie jest to atmosfera sprzy-jająca podejmowaniu mądrych de-cyzji.

Strajkującym więźniom przy-chodzi do głowy różne postulaty. Jeden jednak postulat ma znacze-nie zasadnicze — tak poszerzyć zakres ustawy amnestyjnej, aby ona objęła również rezydystów. Ludzie, którzy napili się wódki, bezwzględnie usiedli za kierownic-a samochodu, spowodowali śmierć innych, w pewnym sensie prze-stępce bez wyrachowania, będą siedzieć dalej w ciupie. Natomiast facet, który planował swoje czyn-y z rozmysłem, na zimno, na przy-kład odcinając kółkiem palec starszej pani, tylko dlatego, że była na nim obrączka, może szan-sę uzyskać wolność.

Wybraciu ludu — posłowie, se-natorzy, ministrowie, kierując się czystym idealizmem, humanizmem bez granic, zamiast wywać wier-zaną celem zrobienia porządku, sami wylazli na dachy i negocju-jąc ze skazanymi za swoje czyny

przestępcami przedstawiającymi siebie także jako idealistów i hu-manistów, którzy jako ludzie wolni w żadnym przypadku nie się-gną po kozik, toporek, łom. Staną się ostoją ładu Rzeczypospolitej. Wiara w to, że rezydysty z go-dziny na godzinę staną się oblokami w spodniach jest doprawdy bezgraniczna.

Jak należało przewidzieć, nego-cjacje na dachach zakończyły się ogólnym porozumieniem. Rezyd-ysta osiągnie to, czego chce, od-ysza wolność. Nasze ulice, lokale publiczne i prywatne praworząd-nych obywateli, jeszcze mniej bez-piecznym, zwłaszcza że kondycja psychiczna i fizyczna fizyczna mi-liej, jeszcze nie policji, nie należy do pokazywanych.

Negocjacje prowadzone na da-chach, przez posłów, senatorów i ministrów, zamiast szerszantów po-wołanych do pilnowania prawa, które jest być może złe, ale jest, i dlatego należy je przestrzeżać, negocjacje te z kryminalistami ma-ja jeszcze jeden, dość szczególny kontekst. Dla wielu ludzi prze-cie całe życie szanujących prawo, cza-sy zapowiadają się ciężko. Do skromnych mieszkań puka bieda,

Oplaty za mieszkanie, energię elek-tryczną, zerają budżet domowy. Nie sta-ci, ich na zakup odzieży, która jutro sta-ną przed perspektywą braku pieniędzy na chleb.

Wielu emerytów nie stanie w kolejce po darmową zakup. Ich godność i honor na to nie pozwo-li. Stana ci, którzy godności i ho-noru nie mają, placzkowie po zakąskę, obczyrmurki.

Przed wieloma ludźmi na eta-tach groźba utraty zatrudnienia jest faktem realnym. Nikt nie jest pewien tego, co niesieć będzie dotknięci przyniesem w więzieniu jest ciemny, ale własny kąt, cie-pły kaloryfer, biblioteka, телеви-zyr, czasopisma, lekarz i duszpa-ster, praca, placu, uloru, na obiad zupka i również drugie danie. W porównaniu z brakiem bezpieczeń-stwa socjalnego ludzi żyjących na wolności jest to rodzaj komfortu. Ludzie wolni — brygadziści i maj-ster w fabryce, zarabiający się do-ludzi wolnych ale podwładnych, nie przebiegają w słowach. Tym czasem w więzieniu, człowiek nie wolny strażnik, kalifikacje dawa-ć się do innego człowieka nie-wolnego właśnie, właśnie kieru-jąc się wzorcowością stosunków między ludzkimi, szacunkiem dla godności, w następujący sposób — Wielec szanowny panie, czy nie zechciałby pan uprzejmie po-swiecić chwilę swego cennego, wolnego czasu na wyszczeszczenie kłębka?

Pokusy są ogromne.

RYSZARD ROŹNICKI

Narkomani w Nowej Soli

Ciąg dalszy ze str. 3

— jak mówią „miał dojść”. Potrafił znaleźć odpowiednie słowa, argumenty. Jakiego? Tego się nie wie. Tego się nawet nie rozumie. „To się czuje”. Po prostu, czuć, że ktoś posiada te iścierki czarownic, która przenika do drugiego człowieka. Ciepło, światło. Skupiali się wokół księdza, byli lepsi, zdrowi. Ale księdzę tego już nie ma. Stara się zastąpić, choć inaczej i tylko w pewnym stopniu. Sławek, Kim jest Sławek? Trudno uwierzyć. Jest młodym dziatkiem chorąży MO. Nazywa się Krasinski. Niewiem, gdzie ma coś w sobie, z tej „iścierki”.

Zastanawia się, dlaczego po prawie dwóch latach zajmowania się narkomanami, nie spotkał dotychczas takiego, który powiedziałaby wprost: „Tea lekarzu lub ta pielęgniarko chcieli mi naprawdę pomóc”. Jego zdaniem tak właśnie powinno być. Ale służba zdrowia, przelężona i źle opłacana, nie może sobie na codzień pozwalać na społecznikowskie gesty — współczucie, rozmowę, podawanie ręki. Ledwieś nadąża z zainfekowanymi chorymi na bardziej pospolite choroby, a gożeniem ostrych bólów i urazów.

Wyłatek powinny stanowić miejsca przeznaczone na detoksyzację. Czy istnieją stanowią? Jest takie miejsce w Ciburzu. Ci, którzy je znają — bo tam bywali, chwalała bardzo kontakt z osobą, zwaną żargonowo „dziankanem”. Takim miejscem wydaje się być także Nowy Dworek.

Nowocześni narkomani jednak o Nowym Dworcu mówią bez zachwytu. Dlaczego — tego dokładnie nie wyjaśniają. Nie najlepszą opinię o nich mają ośrodki Monaru. Krytykują też system polegający na całkowitym upodleniu.

Opowiada jeden z narkomanów, że zamknięto go w pokoju. Po paru godzinach zaskutł i poprosił: „Wypuście mnie, potrzebuję do w.c.”. „Pisz podanie!” — brzmiała odpowiedź. Napisał, podał, przeświadczył pod drzwiami. Zwrócił: „Pisz, Pisz jeszcze raz”. Napisał ponownie. Też że. „To było dla mnie straszne”.

Ktoś inny opowiada o przetruciu narzutu — na lewo, potem na prawo, potem znów na lewo. Bez sensu. „Tylko po to, żeby człowiek czuł się ponizony”. Bo z dnia ponizienia i upodlenia rodzi się duchowa odnowa. „Bzdura!”

Takie systemy zdaniem tych, którzy „biorą”, „używają” i „dają w kanał”, nie skutkują na dłuższą metę. Nie są sposobem na odrodzenie i normalne życie, bez narkotyków.

„Najlepiej narkomanię leczyć w Marianówku” — mówi ktoś. Ale dokładnie nie wiadomo, gdzie jest ten Marianówek. Może to Arkadia — niedostępna, daleka i nie-racjonalna?”.

HALINA AŃSKA

Isabella Cywińska szczerze przyznaje, że sytuacja finansowa kultury jest fatalna, co więcej — dłużej nie będzie lepsza. Uspokajają, co brzmiał złozone przez nową szefową resortu zapewnienie, że nie zamierza zaczynać od likwidacji nierentownych teatrów (a są ren-towne?) czy filharmonii (nie są, a więc pełnej obsady). Ale pani miast zapowiada również: „Jeśli nie poprawia swojej działalności, jeśli nie zdoła sponsorów poza państwem — trzeba będzie takie decyzje”. Stwierdzenie to, o paradoksy, technicznie optymistyczne, wiarą w nie

liście zamieszczonym w „Gazecie Wyborczej” nowa szefowa resortu stwierdza jednak: „Chciałabym być dobrze zrozumiana, uważam, że festiwal ten trzeba zasadniczo przerzucić, żeby odpowiadał nowym stosunkom między naszymi narodami (...) Dążę więc do zmiany charakteru imprezy, a nie likwidowania jej samej (...)”.

Znosi się na to, że pod rządami minister Cywińskiej ze środków centralnych czerpać będą tylko instytucje i ludzie uznani za należytą polityką kulturalną. Wierzą, że wiodą, miasta i gminy mają zacząć organizować swoje

ności — zawsze deficytowej — jest dla nich w nowych warunkach zamknięcie. Pozostaje im komercja. Minister Cywińska twierdzi, że nie powinniśmy się jej bać, bo przecież twórczość to merycja nie zawsze musi być na niskim poziomie. Ale jeśli będzie, to w swoim raporcie „Kultura kultury” profesor Jerzy Adamski pisze: „Państwo, które nie ma znaczącej się znaczącej dyspozycji porcjami między stanem bieżącym a stanem przyszłym, nie ma szans na rozwój i stanem prawnym, nie ma możliwości własnymi a pa-trzebą poparcia społecznego, między stanem twórczym a możliwym stanem jej upowszechnienia (...) Jerzy Stuhr dopowiada jeszcze w różni: „Nieszczytno, co mieliśmy lepszego niż Europa: mecenasy — państwo, które gwarantowało nam pełne i dobre warunki, teraz zaczęły się walka o kasać. I nie uważa, czy będzie to koncept na rzecz Armenii, czy p-słowności pamięci Komendy”.

„Ale, jeżeli mecenasy jest biedny, jeżeli nie ma wcale stała się kultura, to. Przede wszystkim oszczędności. To już wiemy.”

Fundacje? Ostatnio są w Polsce bardzo modne, ale samo ich powożenie nie jeszcze nie daje podstawy istnienia wielu z nich, cel, na który zaczyna się gromadzić środki po powstaniu fundacji.

Można jeszcze totalnie skomercjalizować i sprywatyzować kulturę i część zysków stać się jakieg skierować na podtrzymanie deficytowych ale wartościowych przedsięwzięć. Będzie to jednak wymagało zarządzania administracji, a nie tylko prawnego sąda dobrovolności mogłaby nie przynieść spodziewanych efektów...

JOANNA RAJPERT

Koncepcja i antykoncepcja w kulturze

Pogrzeb mecenasa?

ograniczone możliwości finansowe potencjalnych sponsorów, zwłaza działających poza wielkimi ośrodkami życia kulturalnego. Ale czy naprawdę wszystkie domy kultury i zespoły teatralne w małych miastach mogą liczyć na współpracę z tymi, którzy postawili na przedsiębiorczość i zarobilić takie krocie, że z miłości do sztuki, a bez szkody dla swej firm, mogą przetrzymać duże kwoty na wspieranie działalności kulturalnej? Bo nikt chyba nie liczy na to, że tzw. przeciętny Polak zdoła jeszcze dorównać wysułać cokolwiek na taki cel.

Jeszcze jako kandydatka na ministra kultury i sztuki, podczas przesłuchania w komisji sejmowej, Isabella Cywińska ostro krytykowała festiwale i imprezy nie mające nic wspólnego z prawdziwym kulturowym odnowieniem. Padła wówczas nawet zapowiedź zlikwidowania Festiwalu Piosenki Ra-dzieckiej w Zielonej Górze. W kilka dni po objęciu stanowiska w

cie kulturalne — także przez przyznawanie dotacji, wdrożenie użnania i z własnej kasy.

Brzmiało to groźnie, bo w przynajmniej dotacji decydująco może bardziej chęć obrony portfela niż ocena rzeczywistej wartości twórcy czy dzieła. Jeżeli zamknięcie grozi instytucjom już działającym (o ile nie zdoła sponsorów), to co będzie z artystami, którzy do piero próbują się przebić? Przecież to właśnie młodzież, a nie ci najlepší (lub za najlepszych uznani) potrzebują pomocy. Ministerstwo część zaszczytnych na „średniach” pieniądze zamierza przeznaczyć na promowanie właśnie młodych, weteranów i twórców ci elitarnie, wydawanie pism literackich i artystycznych — na dziesięć, które bez mecenasa ry-chło przestaną istnieć.

Wierzą, że wiodą, miasta i gminy mają zacząć organizować swoje kulturalne, z którymi odbiorcą stęka się najczęściej? Będą musieli bronić się sami. Droga ku eliter-

Czy powrócimy na drzewa

MÓWI BARBARA BOBIŃSKA, DYREKTORKA MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W LUBSKU

— Czyn społeczny mieszkańców Lubuska spowodował, że pomieszczenia naszej biblioteki należą do lepszych w województwie zielonogórskim. Przynamnie od tej strony nie możemy narzekać. Gorzej z pracą naszych filii. Znajdują one stare, wypalone pomieszczenia. Tymczasem rady narodowe rządzące budżetem a właściwie z najwyższym trudem wciągające koniec z końcem, nie mają pieniędzy na remonty. Niekiedy pomieszczeń nie warto zresztą remontować, jest to nieopłacalne.

W sensie materialnym biblioteki nie mogą sobie przypomnieć, w jakich latach było im dobrze. Zawsze narzekali na brak środków. Natomiast teraz dotyka nas prawdziwa, namacalna bieda. Co roku, w wyniku naturalnego zużycia, wypada nam 300 woluminów. Na zakupy nowych książek mieliśmy w 1989 roku 3 miliony złotych. Zważywszy obecną cenę książek, jeśli marny kształt wydawnictw — miejskie okładki, klejanie, nasz stan posiadania ewidentnie się kurczy, szczególnie w sytuacji, gdy wiele osób nie stać na kupowanie książek, które nawet w najskromniejszym kanonie powinny być w domowej

bibliotece. Ludzi już nie stać na słowniki, encyklopedie, książki kucharskie. Logicznie biorąc te w dawnictwa powinny być na LG. Ja jednak nie wiem czy w obecnym stanie rzeczy, one będą. Trzytomny słownik języka polskiego powinien być w każdej z naszych filii. Jednorazowa przedpłata na poczet pierwszej tomu wynosi 15 tysięcy. Ile rzeczywistej wartości będzie kosztował, nie wie nikt. Zupełnie nie wiem, jakimi środkami będzie dysponował w przyszłym roku. Nie wie tego główna księgowa, nie wie tego też kompetentny.

Przeistniały się zażmawo popularyzowania społeczeństwa. Zwalniali pracownicy zawiązane prajnie z pisarzami, naukowcami, publicystami. I bardzo przyczynowych powodów — braku pieniędzy. Nie organizujemy spotkań z czytelnikami. Stajemy się jeszcze bardziej prowincjonalni.

Rozglądam się za sposobem zapobieżenia przez bibliotekę, której jestem szefem. Niektóre placówki w kraju wprowadziły opłaty za prawo korzystania z ich zbiorów. Swobody rodzą wadów. Dla nas jest to rozwiązanie. Ile możemy osiągnąć od trzech tysięcy naszych czytelników? Coś byśmy osiągnęli, a razum się skóra. Jako placówka prestatywna nie jednak charakter publiczny, powszechnie dostępny. Aby prowadzić inną działalność, na przykład polityczną, trzeba mieć urządzenia techniczne, albo minimalny choćby kapitał pozwalający na związanie spółki. My nie mamy ani naszy, ani kapitału. Jestem przynajmniej w sytuacji bezkarności. W naszej niepewnej przyszłości widzę przede wszystkim, że również, że rezygnacja z aspiracji czynnego a bierno uczestniczenia w kulturze, zupełnie mi się odpowiada.

Zanotował RYSZARD ROWINSKI

TRADYJCJE

Niedługo, bo zaledwie dwadzieścia lat, jest Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Trudno nawet porównać jej krótkie trwanie, używając słów wybitnego francuskiego historyka Fernanda Braudel'a, do „długiego trwania” Uniwersytetu Jagiellońskiego. Akt ergo wawienia uczelni w 1971 r. stanowił zakończenie wieloletnich starań społeczeństwa, miejscowej elity intelektualnej i władz miasta. Dotychczasowa historia Szkoły, jej dorobek dydaktyczny, wychowawczy i naukowy stanowią dobry punkt dla dalszego utrwalania jej społecznego prestiżu i naukowego statusu w regionie. Natomiast reforma szkolnictwa wyższego w Polsce, jak sądzę i jestem o tym przekonany, stanowił będzie przyswójowe „wielkie pchnięcie” do przodu.

Myśl utworzenia ośrodka naukowego w Zielonej Górze pojawiła się w 1957 roku, a więc już w kilka lat po powołaniu województwa zielonogórskiego. Jak twierdzi b. wieloletni rektor WSP prof. Jan Wasicki: „Była to myśl niesłychanie odważna i zdawałoby się nieosiągalna, ale równocześnie wybiegająca daleko wprzód. Brak było w tym czasie w naszym województwie kadry z wyższym wykształceniem, nawet dla obsady najszybszych stanowisk w administracji. Brakowało też kadry w szkolnictwie i kulturze. Odezu więc jej brak przemysł i rolnictwo”.

„Działaj dzieci autochtonów z Babi nożem” — ostrzegali przedstawiciele i Wilna, Lwowa, osadników z Wielkopolski i Polski centralnej studiują w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze. Stanowiąca elita intelektualna szkolnictwa i życia społecznego w regionie.

I tu znowu oddajmy głos Janowi Wasickiemu: „Całe społeczeństwo tych ziem pracowało w tym czasie ze zdwojoną siłą. Nie wytrzymało tego ich własna wygoda czy zaspokojenie ambicji lokalnych, ale przede wszystkim miłośnictwo wybitnej kultury polskiej. Dokonana wysiłkiem i trudem na ród repatriacja ludności z różnych stron Europy i zasiedlenie Długołęczy stanowią do dziś niezapomnianą pracę. Następnym etapem było ich pełne zagospodarowanie. Kiedy i to zostało dokonane, przyszła kolej na sprawy zdułoby się mniej wymagające — jakich, ale jakie trudne”.

Effekt tych społecznych wysiłków wyraził się także w powstaniu Wyższej Szkoły Nauczycielskiej i obecnie Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Poprzez jej narodziną takie placówki naukowo-badawcze jak utworzona w 1958 r. Stacja Naukowa Polskiego Towarzystwa Historycznego, której Rada Naukowa stanowiła wówczas profesorowie: Stanisław Herbst, Zdzisław Kaczmarski, Michał Szański, Karol Małczyński oraz Jan Wasicki. Jedynym wówczas pracownikiem stał był mgr Władysław Korcz — dzisiaj ceniony historyk, pionier badań regionalnych. Do głosu dochodził polski reprezentant młodej generacji badawczych: Hieronima Szczegółę, Marian Eckert, Joachim Bezykiewicz, Barbara i Adam Kubiński, żeby się tylko do tych nazw ograniczyć, obecni są w tym liście książki i rozprawy naukowe, poświęconych problematyce regionalnej.

W 1956 r. powołano do życia Stację Naukową Nauczycielską w Zielonej Górze w 1957 r. rozpoczęło działalność Lubuskie Towarzystwo w Kulturę. W 1964 r. natomiast utworzone Lubuskie Towarzystwo Naukowe, które powołało na swoje „kierownictwo organizacyjne” i merytoryczne miejscowej elity intelektualnej — naukowców, naukowców, twórców kultury, dziennikarzy. Czas pozwalał na to, że

by zwrócić wreszcie większą uwagę na celowość utworzenia w Zielonej Górze uczelni wyższej o profilu pedagogicznym. Po raz pierwszy, co dzisiaj być może brzmi zbyt patetycznie i propagandowo, w uchwale Plenum KW

skiej prakseologii, wybitnego filozofa, autora licznych rozpraw naukowych, w tym „Traktatu o dobrej robocie” prof. Tadeusza Kotarbińskiego.

EFEKTY

Nie tylko dydaktyka i wychowa nie, chociaż to rzecz nierzadka w codziennym rytale uczelni, wyznacza jej prestiż i status. Do jej umocnienia przyczyniły się znacząco kolejne stopnie naukowe jej pracowników: tytuły profesorskie, habilitacje i doktoraty. Trudno przecenić ten fakt. Stopnie profesorskie, otrzymali H. Szczegółę, M. Jakowicka, K. Bartkiewicz, H. Harajda, W. Pasterniak, W. Magnuszewski, M. Eckert. Inni cierpliwie czekają na dalszy

wicza „Naród bez państwa. O czynnikach integracji i dezintegracji narodu polskiego pod zaborem” (Zielona Góra 1987) i M. Wojciechowski „Uchodźcy polityczni z Grecji w Polsce 1948–1975” (Jelenia Góra 1989).

Jak pociąga się dalsze losy uczelni w trudnej sytuacji gospodarczej i finansowej państwa? Jak będzie profil badań naukowych? Kto uzyska dalsze stopnie naukowe? Co dalej z bazą materialną uczelni, w której dekapitalizuje się infrastruktura? Oto pytania, które trudno pozostawić bez odpowiedzi.

Kondycja finansowa uczelni jest, mówiąc ogólnie, nienajlepsza. Brakuje pieniędzy na stałe zagraniczne, zeszyty naukowe. Tytułem przykładu — piętnasty numer „Rocznika Lubuskiego” drukowany był przez cztery lata. Od dawna nie ukazał się „Przebieg Lubuski”. W uczelni drukowane są kolejne prace „na stopień”. Wy dawnictwo uczelniane przechodzi na własny rachunek. Zbyt jest nam długo trzeba czekać na druk kolejnego artykułu czy też monografii. W najtrudniejszej sytuacji znajdują się zwłaszcza młodzi na ukowej. Trwa kolejna ocena dydaktyczna, wychowawcza i naukowa kadry akademickiej, co jest rzeczą nieuniknioną i naturalną.

W wystąpieniu inauguracyjnym nowy rok akademicki rektor uczelni K. Bartkiewicz powiedział m.in.: „Miniony rok akademicki obok niepowodzeń zwiastujących głoszenie z rozwojem bazy materialnej uczelni przyniósł wiele do konia. Wdrożyliśmy na studiach dziełach siedem specjalności dydaktycznych stwarzając tym samym naszym absolwentom nowe

Uczelni portret własny

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

PZPR z 14 czerwca 1961 r. poświęconej problemom oświaty i kultury w regionie była mowa o tym, iż Prezydent WRN w porozumieniu z Ministrem Oświaty rozważył możliwość zorganizowania w oparciu o Studium Nauczycielskie w Zielonej Górze Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

Starania o utworzenie szkoły wyższej, pierwszej humanistycznej go typu na tej ziemi w całej jej

awans. Z młodziej generacji pracowników wymienić trzeba awans naukowy w postaci kolokwium habilitacyjnego takich pedagogów jak: Augustyn Mańczyk, Jerzy P. Małchrzak, Aleksandra Maciara, Anafan Nowicki, Janusz Gil, Roman Skrzyński czy Regina Orzech.

„Sypia się” kolejne doktoraty. Ostatnio stopnie-doktorskie uzyskali m.in. Liliana Kiejzik, Andrzej Buck, Tadeusz Huńczak, Zbi



dotychczasowej historii, zakończono zostały pomysły. Rozporządzeniem Rady Ministrów z 30 lipca 1971 r. utworzono Wyższą Szkołę Nauczycielską. W pierwszej inauguracji roku akademickiego uczestniczyli m.in. Henryk Jabłoński, ówczesny minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. W 1973 r. WSP przekształcono w WSP „Lubuska droga do uniwersytetu”, choć nie dosłownie, stała się faktem. Uczelnia nie mogła, nie było trudności i zagrożenia (choćbyż w progu lat 80-tych, kiedy to próbowano nawet doprowadzić do jej likwidacji przez fanatyczny populizm) umacniała swój społeczny prestiż w regionie i kraju. Wielką w tym zaletą jej kolejnych rektorów: H. Szczegółę, J. Wasickiego i K. Bartkiewicza. Uczelnia uzyskała po wieloletnich staraniach swojego patrona w postaci twórcy pol-

galew Świątkowski, Pola Kulecka, Bożena Oleś, Dorota Rybicki, ską, Maria Jachowicz, Janina Nowak, Andrzej Walkowiak, Wiktor Markowski i Waldemar Uzdzięk.

Trzeba wspomnieć o kolejnych książkach. Świadcą one o potencjalne naukowo-badawczym pracowników uczelni. Brak miejsca nie pozwala na wymienienie dorobek twórcy wszystkich. Niektóre prace dotyczą przeszłości i teraźniejszości regionu oraz Zielonej Góry. I tak ostatnio ukazały się: H. Szczegółę — „Zielona Góra. Rozwój miasta w Polsce Ludowej” (Poznań 1984), K. Bartkiewicza — „Ziemie nadodrzańskie w myśli historyczno — politycznej polskiego Oświecenia”. (Warszawa — Poznań 1987), K. Stech — „Rola szkoły i nauczyciela w integracji społeczeństwa na Ziemi Lubuskiej”. (Zielona Góra 1985), J. Benyskie-

możliwości ich zatrudnienia. Związek między wyposażeniem uczelni w aparaturę informacyjną, techniczną i telewizyjną „akademicką”. A trudność? To pilna potrzeba budowy nowego domu studenta i stółki studentki. „Pęka w szwach” biblioteka uczelniana. Brakuje magazynów dla nowych zbiorów. „W trudnej sytuacji finansowej — twierdzi rektor — podjęliśmy dodatkowe działania, by uczelnia w coraz większym stopniu zarobiła na siebie, samofinansowała się. Hasło dobrej roboty — z tak niewyłącznie determinacją głoszone przez jej patrona, prof. Tadeusza Kotarbińskiego — podjęła nam wszystkim odległość jest coraz bardziej znaczące i bliskie”. Czas najwyższy!

Ciąg dalszy na str. 8

Prof. CZESŁAW KUCIŃSKI

Problem numer jeden jest dziś brak mieszkań dla młodego pokolenia. Mówią o tym głośno nie tylko oczekujący od 20 lat na własne „M”, ale także przedstawiciele władz. Deklarują wyszczególnioną działalność. Jednak między deklaracjami a praktyką istnieje przepaść. Świadczy o tym rozmowa ze **SLAWOMIREM PIOTROWSKIM** — prezesem Akademickiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Zielonej Górze.

— ASM jest spółdzielnią trzech osób prawnych: Wyższej Szkoły Inżynierskiej, Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Zrzeszenia Studentów Polskich. Działamy na rzecz całego środowiska akademickiego. Chcemy budować domy jednorodzinne w zabudowie szeregowej i budynki wielorodzinne.

Zostaliśmy objęci szczególną preferencją, bo już w maju br. komisja organizacyjna obecnej spółdzielni (zarejestrowana 31 października br.) otrzymała „wsparcie” od UW i UM: „Popieramy bardzo cenią i pozytywne inicjatywę ZSP. Jako Urząd Miejski walcymy się o prowadzonej przez ZSP inicjatywę. Jednocześnie informuje, że w ramach innowacyjnego programu budownictwa mieszkaniowego powstała w WSI grupa inicjatywna pod przewodnictwem prof. Tadeusza Karczmarza, mająca w programie realizację nowych technologii osiedla domków jednorodzinnych na terenie wsi Drżonkowie.” Takie pismo otrzymaliśmy od wiceprezenta Czesława Karczmarza.

— Skończył się już listopad. Zażądaliśmy przed tym wyłać ją w fundamenty?

— Aby były fundamenty, muszą być wcześniej tereny pod budowę, a do tego potrzebna jest dobra wola i konkretne decyzje. Czyżby komuś zabrakło do brej woli?

— W kwietniu zwróciliśmy się z prośbą do Cz. Karczmarza o pomoc w uzyskaniu terenu. Na spotkaniu (18 sierpnia i 26 października) z wiceprezydentem i naczelnikiem UG w Zielonej Górze obiecano nam pomoc i wskazano wiele warunków do spełnienia. Wynika z nich, że uzyskamy

lokalizację terenu, na Osiedlu Granicznym, w gminie Zielona Góra, po spisaniu umowy z UG i UM. Mamy być głównym inwestorem całego osiedla. Zobowiązujemy nasza spółdzielnię do sfinansowania dokumentacji uzbrojenia zielenego przez UG, spółkę z.o.o.

„Apool”. A w ramach ASM członkowie zobowiązani będą do uiszczania wpłaty na konto UG, na poczet kosztów dokumentacji zbrojenia osiedla. Wpłaty dotyczące mają członków fizycznych. WSI i WSP są zwolnione z opłat, a ZSP powinno uiszczać 100 z 1.000.000 zł. (X). Natomiast, rozdział terenów wyglądający miałby następująco: UG — 20 proc., UM — 40 proc., WSI — 7 proc., WSP — 7 proc. i ZSP — 26 proc. Wiceprezydent Cz. Karczmarz ustalił, że do dyspozycji WSI, WSP i ZSP będzie łącznie 160 mieszkań. UM i UG przekazuje naszej spółdzielni za wybudowane budynki (mieszkania) zwrot funduszy (po kosztach własnych ASM). Mieszkania przekazane urzędem sprzydać będą w ramach przetargów nieograniczonych. Ponadto narzuca się nam realizowanie m. in. technologi MURSA.

— Nie brami zbyt zachęcająco. Z podstawionych warunków wynika, że urzędy — miejski i gminny są, albo chcą być, członkami Własnej Spółdzielni?

— Niestety, nie. Chodzi tutaj to, by naszymi rękoma wyjąć go rące kaszany z ognia. Rozumie my trudną sytuację finansową

UM, ale środowisko akademickie nie może być fundatorem mieszkań, czy domków dla administracji terenowej. Jesteśmy po to, by pomóc w rozwiązywaniu problemów mieszkaniowych młodym pracownikom nauki oraz studentom, a nie po to, by urzędy na nas zarabiali, co zresztą jest sprzeczne z prawem spółdzielczym.

— Wspomniałeś, że narzuca się Wam technologię, według której ma być wybudowane osiedle...

— Otrzymałmy propozycję do

KUP PAN MURSE

słownie nie do odrzucenia realizacji osiedla technologii MURSA ZMY ZG (złożenia zielonogórska) lansowaną przez pracownika naukowego WSI — prof. T. Bilinskiego. Nie przyjęcie tej technologii, jak nas poinformował profesor, jest jedyną drogą, nie uzyskaniem lokalizacji terenu dla Akademickiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Osiedlu Granicznym (teren Drżonkowie). Przepychanki z UM i UG zmusiły nas do ponownego rozważenia możliwości realizowania MURSY (nie stosowanej dotąd) pod warunkiem powołenia technologicznego i ekonomicznego próbnych sekcji. Jednak chcieliśmy zastosować inne technologie: tanie, lekkie, ciepłe i przede wszystkim ekonomiczne. Ma to być taki dom, na jaki nas dzisiaj stać.

— Wygląda na to, że to nie spółdzielni obiecano teren, tylko prof. T. Bilinskiego...

— Jesteśmy tym bardzo zaskoczeni. To urzędy miejski i gminny właśnie nam, ZSP, zaproponowały objęcie funkcji głównego realizatora całego przedsięwzięcia wg. nowych technologii, nie proponując nawet żadnych konkretnych przykładów. Tak też

jest zapisane w statucie naszej spółdzielni. Natomiast propozycja lokalizacji terenu do osiedla, a nie do ASM, jest co najmniej dwuznaczna. Ponadto prawo spółdzielcze (art. 70) mówi, że właściwe rady narodowe i organy administracji państwowej współdziałają ze spółdzielniami w wykonywaniu ich zadań społeczno-gospodarczych i udzielają im sownej pomocy ze szczególnym uwzględnieniem spółdzielni mieszkaniowych do których się należą...

— Jaka przyszłość czeka Waszą spółdzielnię?

— Pierwszą rozmową z urzędami straciła odbyć się w kwietniu. Straciłmy więc pół roku i w ten sposób zaczynamy od nowa. Urzędy miejski i gminny, pamiętając o nas, wzbogaciły pakiet warunków — nowe propozycje, o czym my wskazaliśmy lokalizację terenu, wczasy, gdy sporządziliśmy projekt umowy z UM i UG. Urzędy nie oczekują od nas prawnej ujęcia podanych nam warunków, ale przypisują ich jako nam własne. Mówią inaczej, mamy i mi sobie wywnioskować warunki.

— Przecież to cudowne wyświe. Na Waszym miejscu postawilibyśmy taki warunek, że nie ma warunków...

— Uwarunkowani zostaliśmy warunkami, jakie nie istniały w ogóle parę lat temu. Wtedy administracja terenowa powinna wykupić teren, o prywatnych właścicielach (bo ten, o którym rozmawialiśmy) nie daliśmy naley, uzbudować i przekazać w większą dzierżawę. Wtedy z ustawy o gospodarstwie mieszkaniowym (z 29.04.89 r.) po cenach urzędowych (tzn. 644 zł za metr kwadratowy (cena z października br.).

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: K. HALICKA

TELEMORELE

Wizyta Lecha Wałęsy w Stanach Zjednoczonych i Anglii znakomicie koresponduje z „Telepasją” prezentowaną od kilku dni w lubuskich kinach.

Szef „Solidarności” przy różnych okazjach tłumaczył Amerykanom i Anglikom, że Polacy nie potrzebują darów i łitości. Tylko oczekujemy współpracy gospodarczej ułożonej na zdrowych zasadach ekonomicznych. Przemówienia Wałęsy przyjmowane były z wielkimi aplauzami tam, niż w ojczyźnie słynnego elektryka-noblisty.

Sądząc ze po obejrzeniu „Telepasji” Jamesa L. Brooksa rezerwa ta tylko się powiększyła. Film ten pokazuje bowiem, jak śmiertelnie poważnie traktują Amerykanie swoje obowiązki zawodowe. Tak poważnie, że są bez sensu... przynajmniej dla kopów uchoowanego w innej tradycji kulturowej.

Autor filmu sądzi zresztą zupełnie podobnie, pokazując amerykański kult profesjonalizmu w krzywym zwierciadle. Do tego celu wynajmili historię dziejącą się w stacji nadawczej sieci telewizyjnej. Stacja ta spe cjalizuje się w dziennikach, montowanych bezpośrednio w trakcie trwania audycji. Realizatorzy i dziennikarze dokonują cudów zręczności i pomysłowości, aby tylko przebiec

KULT PROFESJONALIZMU

konkurencję szybkością, atrakcyjnością i poziomem serwisu informacyjnego.

Jako dziennikarz aż jęczałem z zaskoczenia, widząc te wszystkie cudeńka elektroniczne, służące amerykańskim dziennikarzom za narzędzia pracy. Każdy ma osobistą kamerę wideo (bo przecież nawet w drodze do domu może zarejestrować jakiś news), w domu zaś kółkoćko komputer podłączonego do telewizyjnej centrali. Na żądanie drukarenka wysłać pełny zestaw oczekiwanych informacji, poczynając od historii polityki amerykańskiej a na ostatnich notowaniach totalitofa kończąc. Co to dużo mówić: podejrzywam, że gdyby los rzucił mnie w tamte realia, to już po 10 minutach dostabym krępkę od nadmiaru elektroniki oraz... katorzniczego systemu pracy.

Bohaterowie filmu tyrają od świtu do nocy. Nawet na alkoholowych przyjęciach (oka zuje się, że amerykańscy dziennikarze piją również dużo) wciąż myślą o pracy. Zmusza ich do tego ambicja zawodowa i idea kult profesjonalizmu, o którym wspominałem na wstępie. Wiedzą, że tak naprawdę liczą się tylko ci rzeczywiście najlepsi. Tylko numer jeden w branży ma szansę stać się osobą publiczną, podziwianą przez tłumy tele-

wizoidów, no i najlepiej odpłacaną przez szefów. Ci następni w kolejce deptają jednak po piętach. Dlatego trzeba się mieć na baczności. Cios może przysłać nawet od najbliższych współpracowników.

Twórca filmu (scenarzysta i reżyser) protestuje przeciwko takiemu niewolnicznemu stosunkowi do własnej pracy zawodowej. Wpisał, że tracił przy tej okazji wiele czasu, sfrustrowanych krzykiem ekonomicznym Polaków protest ten ma trochę humorystyczny wydźwięk. Każde jednocześnie postawić nam zaprzętą przy próbach Wałęsy zwiększenia współpracy gospodarczej z planetą naszą. Z naszym elektrycznym stosunkiem a pracy nie mamy żadnych szans.

Film Jamesa Brooksa w interesujący sposób odwołuje kulturalną technikę telewizyjnej sceny kreeningu reportażu są tak pójnawym, że nawet dziecina Rambo nie potrafiłaby wywołać tej emocji na widowni. I na koniec jeszcze jedna refleksja, a właściwie wątek, odnosząca się do polskiej rzeczywistości. W „Telepasji” jest scena zwalniania ludzi z pracy. Po prośbie prezydenta centrali telewizyjnej, aby zwolnić ludzi, którzy nie potrafią wywołać tej emocji na widowni. I na koniec jeszcze jedna refleksja, a właściwie wątek, odnosząca się do polskiej rzeczywistości. W „Telepasji” jest scena zwalniania ludzi z pracy. Po prośbie prezydenta centrali telewizyjnej, aby zwolnić ludzi, którzy nie potrafią wywołać tej emocji na widowni. I na koniec jeszcze jedna refleksja, a właściwie wątek, odnosząca się do polskiej rzeczywistości. W „Telepasji” jest scena zwalniania ludzi z pracy. Po prośbie prezydenta centrali telewizyjnej, aby zwolnić ludzi, którzy nie potrafią wywołać tej emocji na widowni.

PIOTR MARSYMIAK

Od red. W poprzednich odcinkach swoich wspomnień autor opisał pobyt w więzieniach w Samborze, Drobobyczu i Lwowie, skąd trafił do lagru w okolicy Permu, nad Kana. Tu, w niewyżek surowych warunkach przyszedł mu spędzić kilka lat.

W lagrze była duża grupa Polaków. Spotkałem Lwowiaków, którzy opowiadali mi jak tu w momencie zbliżania się Armii Radzieckiej do Lwowa, żołnierze Armii Krajowej uderzali zasadzką na jeden z większych oddziałów niemieckich, rozbijając go doścześnie i tym samym zupełnie ułatwiając zajęcie Lwowa przez Krasnoarmiejców. W dowód uznania wielkie radzieckie ubiorowory wiało AK-owców nie ślano za odwagę, a za parę dni nieokrowanych i nieudokrowanych aresztowali, osadzili (prawie wszyscy otrzymali po 10 lat) i wywieźli za Ural. Z takimi właśnie się zetknąłem.

Polacy trzymając się razem, uścinając w miarę możliwości stykała się z Roskami, szczególnie na terenie lagru, pragnąc się oderwać od przetrwałych rzeczywistości, powiadali dość niebezpiecznie rozmowy. Bezzastępnie z wytrwałością godną lepszej sprawy opowiadali, jakie to przysięgi, jakie imy nowiny nie tak dawnym trybunom domowym. Niebezpieczeństwo takich rozmów, przy systematycznym niedoświadczeniu, było oczywiście. Pobudzone wyobraźnię organizmów wydzielały dodatkowe sok w pustych żołądkach, jeszcze bardziej zwiększając wciąż trwającą cudość głodu. Nie mogliśmy jednak mieć wyrażonej głąpoty. Bez odepkdy wyrażałem moje zdumienie, że ludzie inteligentni zamiast nie wyobrażać rozmową o literaturze, sztuce, historii, polityce, przy praktycznym, by uciec od łagrowego i by samych się nie nie zadeczać i systematycznie nie dobić, wciąż wracają do blasków, do domowych obłędnych w smakołyki, o których że warto nawet wspominać. Sikułk moich zdecydowanych uwag był wtedy odwrotny. Zebrani, gdy nie tak zbliżalem, chyba zrozumiałe, że chciałem być w gronie takich ludzi — milki, spoglądając na mnie niechętnie, jakby ośmieszając, abym ich co przedziwność.

Postanowiłem inaczej bronić się przed skutkami głodowania. W la-Wu-Cze wypoczynek książek w języku rosyjskim. Języka nie nie małem, ale małem język dziański, którego uczono mnie w naszych szkołach. To wystarczało. W tym samym czasie, gdy mój brat w kolekcji pod tytułem na twój śniadanie niepełnił się i denerwował, ja śniadając koło drzew, na uboczu, pochłaniałem „Dziś wybrałem się do Moskwy. Stół tego pisał mi i jego język stawał się dla mnie coraz bliższy i coraz zrozumiały. Niemniejnie się z tego rażłem, mimo iż kolekcji ród wybrałem, mimo że najdalej idącą despotatę, dziwiąc się moim chęciom zajął jomienią się z tym znie widziwym językiem. Wychodził z bawieniem z założenia, że jeśli nie miał obrotu, to trzeba się na język języka swoich wrzów, by lepiej poznać i zrozumieć. W niej książkę językowniczek byłym językownikiem. Jakim niki nie chciał mnie naśladować, nie niego rozumieć, że nawet w o-tych atmosferze lagrowej można skrywać piękno zawarte w odkryciu takiego właśnie pismażiaki Maksym Gorki.

Fewnego dnia, ku mojej nieprzewidownej wręcz radości, o-

trzymałem od moich rodziców, którzy pozostali w Samborze, skromną, taką na jaką ich było stać — paczkę. Był w niej suszony chleb, „dłok smaczny z przyprawą cebulą, około kilograma maki i tyleż kaski jaglane, do tego dodano kilka cebuli i kilka główek czosnku. Było to skąpe, który znaczenie podporęczywały moją wyrażenie odbioną już organizm. Do spożycia ich zaprosiłem Zygmunta Barszcza, z którym najbliższą współżyciem jako dobrym i rozumnym kolegą. Po dość szybkim spożyciu za wdzięczności paczkę zaczęliśmy żyć o-czekiwaniom na ewentualnie tak napędzając. Dziękując rodzicom za tak wspaniały zastrzyk witaminowy, napiłem do nich kartkę, co na szczęście było dozwolone.

A tymczasem nad wpływami po dobne do siebie jak dwie kropki

Sporządziłem sobie ze skrawków papierku z otrzymanej paczki mały notesik, w którym zacząłem pewnego dnia, posługując się nie da skarb, mały ołówek, spisując, jakie moich dotychczasowych studiów i zainteresowań. Robiłem to przed oficjalnym „podjęciem” (po budkach korzystając z jasno oświetlonego baraku). Nakreśliłem w tym sposób sylwetki Szymona Askenazego, Stanisława Brzozowskiego, Stefana Czarnowskiego, Ludwika Krzywickiego i paru innych języcznych postaci, o których posiadałem bliższą znajomość rzeczy. Moi sąsiedzi budując się, spo- gładali na mnie w niemym zdumieniu wyminie sytuację się w czło, nie rozumiejąc, że to był jeden ze skutecznych sposobów neutralizowania niewiecznych od porności ludzkiej wpływów lagru.

Dla sprawdzenia, przy najbliższej okazji, przecierałem plon moich skromnych wyników radow- nych inż. Kowalewie. Wy-

PROLOG PRZESŁAGRY

WŁADYSŁAW KORCZ

wody, bez żadnych zmian i nowości. Obserwowałem bacznie to czołe się wokół życia, którego nie dała proza nie mogła być — za- surzycielską nagłą na co — opasek. Ustrażania wciąż trwała, mi- no, że rozpoczął się już marzec. W jejnaya z takich marcowych, zimnych dni byłym świadkiem sceny, która wyrażała do- gę, jeden z naszych kolegów po opuszczeniu przez ostatnie brady stołówek wradził się do środka, by wybrzeż — najgłębszą — do- znowych reszki pozostawia- w minimalnych okrucinach na- siołach. Coś tam mogło zostać po ludzian, którzy szanowali każ- dą skrawkę życia kapuły ka- dą okrucieństwem, a co — opasek. Nadziei zaczął myślować po sto- lich. Zastai go przy tym „spie- kach”, może lepiej powiedzieć do- zorca stołówek, rósł draż raski. Porwał go za konyrę i solidny mi kopniaki wyrzucił zaciachna niobnego i zbitego na śnieg. Po- siedziom do niego i nie tylko nie wyrzuciłem mu współczucia, ale po prostu zgadłem go nacykając ciowiekiem, który zapomniał o własnej gośności. Powiedział mi na to, że jest głodny, jak gdy- tym nie wiedział, że takich głod- nych było barćnieliu. W złudnej dośąd zażen nie dać się tak spo- niewierzać jak on, do tego oświe- polski, po nim był i — wówczas po- wiedziałem sobie, żebym miał sze- czać z głodu do szanego śmieci- nika nie pojść. I jest niepraw- dą, że każdy głodny przeżył czy- poznoje musi pojąć do śmielenia. Mówią to ci są świadomością z- ciałem z głodu do szanego śmieci- nika nie pojść. I jest niepraw- dą, że każdy głodny przeżył czy- poznoje musi pojąć do śmielenia. Mówią to ci są świadomością z- ciałem z głodu do szanego śmieci- nika nie pojść. I jest niepraw- dą, że każdy głodny przeżył czy- poznoje musi pojąć do śmielenia.

stuchał z dużym zainteresowa- niem i powiedział mi, że ludzi, o których pisze, nie zna. To z in- nej dziedzin wiedzy, ale sposób ich przedstawiania przemawia do niego nawet nie oozecznym z ich działalności. Ogromnie się tym ucieczyłem. Radość moja nie długo jednak trwała. Fewnego dnia moją nośność znik bezpowrot- nie. Ukradziono mi go na „buma- ge” i do machorki. Po raz drugi nie pojąłem przetrwać psarskiej. Zawsze, wręcz wypadek, który wyeliminował mnie na trzy mie- siące spośród pracujących na chwałę Związku Radzieckiego.

Pracowałem przy różnych pla- chach i przy strugare, ale ani ra- zu nie dostąpiłem zaszczepu pra- cy przy obrabianiu. Nie wiem, ja- nie był tego powody. Wcale się tym nie martwiłem, wciąż mo- wiąco sobie, że jestem tutaj przez- najdalej ponownie bezprawie i chyba miałem rację, że wszelką rośniętą traktowałem jako przy- mus, który angażował tylko moje mięśnie, nigdy zaś umysł i serce. Pracując pewnego dnia przy stru- garce (niebawie) w jakimś niezo- sumianym dla mnie momencie chciałem odsunąć od pędzących noży niewielką drzącą. Usunę- nie, ale równocześnie noże ode- rwały mi końcówkę, na szczęście niezauważając, wskazując pałca le- wej ręki. Oczywiście przetrwałem robotę, zabandażowano mi palec, a po powrocie do lagru skierowa- no do szpitala. Przyjęło mnie i poślono do jakiegoś schronie- nie utrzymanego pomieszczenia. Opiekę nad szpitalem sprawowa- ła Roskanka Kapitolina Iwanowa, tak ją wszyscy nazywali, stał na- nie znany lekarz.

Jeden z rzadkich ludzi (go nie- dawnym odbyciu więzienia jak- mówiono) o złotym sercu i macie- zrywności wprost miłości dla wszystkich, których miał okazję bliższego się z nią zetknięcia. W- ronie zbiorowiska naczelników i komendantów, choćujących się nieładzkiem sposobem traktowa- nia więźniów, Kapitolina Iwanowa była chlubnym wyjątkiem i to- jedynym, którego spotkałem do

samego końca mojego pobytu w Rosji.

Kapitolina Iwanowna po obe- zreniu mojego zranionego pałca zanokcowała przy pomocy do- szpitala i zaczęło się moje solid- ne wytopczywanie. Po kilku jed- nak dniach prawie zagojeny pa- łoc uczynił mnie kandydatem do wypisania ze szpitala, i tu znowo- ła czuwał nad mną. Zachorowa- łem na grype. Pracujący w szpi- talu lekarz Polak, Dąbrowski, gdy zgłosiłem się do niego, wzd- mruł za pusa i orzekł, że nie mam gorączki. Na wszelki jed- nak wypadek wsunął mi pod pa- łąc termometr. O dziwo, legonie- spodziewa się lekarz. Na podziat- ce termometru było 36,5. Oczywiście, zatrzymano mnie nadal w szpitalu. Kuracja chyba nie trwa- ła dłużej jak dwa tygodnie i gdy już miałem opuścić szpital, lekarz, który nie miał mi wy- poczynku, zjawia się w szpitalu kilkusetosobowa komisja z samym naczelnikiem lagru, rdenym za- powne Rosjaninem, o nazwisku Nurenszajin. Oczekiwały szpital, oczywiście, w towarzyszywie Kapi- toliny Iwanowej, zapisywałam nie- których pacjentów, moje nawis- ko zapisano również na niej. Po- kilku dniach wszystkich zapisanych w szpitalu i jeszcze kilkudziesięciu innych wywołano z baraków na dziedziniec. Przemówił sam na- czelnik. Tędy też przedzwie- nia były zaskakujące i wręcz nie- prawdopodobne. Ni mniej, ni- więcej doowiedzieliśmy się, że- ło- łem się grupą, która ma roz- łączyć się jutro z nami, w baraku, który nam wskazano, na dwumie- sieczny okres w punkcie zwymu OP (ozdrowieliwny) punktu. Stało się coś, czego nie byłem w stanie pojąć. Jak jeszcze wszyscy po- stali. Pytałyśmy się nawzajem, co- ło ma znaczyć i jakim celem ma- służyć ta przedziwna kuracja. Za- częliśmy przypuszczać, że zapew- ne, po przyjęciu z szpitala, pozna- su, zostaniemy wszyscy wysłani na daleki etap, albo nad Peczo- łą za kolo podbiegunowe, lub na- koniec światła nad Kolymp. Na- ra- ła jednak otrzymaliśmy brzo- łyżkami zacięlonymi — przesiedla- ńcami i kocami. I choć w ślabin- było dość tłoczno, to w stosunku do niedawnych naszych miejsc- pobytu powita nas nadspodziewa- ły lukstus. Nie był to jednak ko- niec zaskoczenia. Codziennie ra- ho, gdy inni brzygady wyszły do- pracy zwartym szkielet, udułam- ła się do stołówek na śniadanie- dość znacznie różniące się od- niedawno spożywanej zupy ka- łużanej. W południe ponownie- prowadzono nas do stołówek, na- obiad składający się z zupy, trzy- trzech tyłek kaszy (peczaku) bez- odróżnialy tłuszczy. Wieczorem ko- łąca z chlebem (80 kg dla pra- cujących) i zupa. Na żadne roboty- nie było nadmienione.

Czas między posiłkami przeza- czony był na obowiązkowe lecie- nie w łóżkach. Korzystając z wol- nego czasu poprosiłem o książkę. Wyraziłem chęć przeczytania- coś Lenina. Otrzymałem, któ- ryś tam tom jego zbiorowego wy- dania, ale, niestety, niewiele so- krzytałem. Język Lenina był dla- mnie, w ówczesnym stanie za- łożności języka rosyjskiego, zbyt- trudny i niezrozumiały. Nadai- czytałem Gorkiego i Korolenko.

Ten ściebie błogosławiony stan- rzeczy trwał prawie do końca- maja.

(dalsz)

Uczelni portret własny

Ciąg dalszy ze str. 5

CO DALEJ?

Reforma uczelni, tak jak w całym systemie szkolnictwa, jest nieuchronna. Idzie nowy czas. Liczą się efekty finalne. Kolejne doktoraty, habilitacje, nowe tytuły profesorskie, sukcesy pedagoga gnieźne. Jednakże droga od doktoratu do habilitacji, bo to jest „pięta Achillea” nie tylko WSP w Zielonej Górze, wydłuża się. Awansują nieliczni.

Marek Z. Szczepański w artykule „Jazda w dół” opublikowanym na łamach „Wprost” (1989, nr 49) pisze: „Co zrobić, aby kłopotliwa naukowca nie przypomniała trującażca dżestiołololol, moźnołnej wspaniałki, uwiecznionej (a najczęściej — nie) zdobyciem tytułu profesorskiego — krótko przed emeryturą? W grę wchodzi nie tylko usiąść na dobre lub złe samopoczucie naszych naukowców, którzy często nie swoje czują się w towarzystwie szych kolegów z innych państw legitymujących się tytułami profesorami w wieku około 40 lat.”

Mamy obecnie 1960 profesorów. To dużo czy mało? Rzeczyć chyba nie w statystyce, ale w autentycznym naukowym dorobku. Młoda kadra naukowa nie zamierza się obecnie czynnie „bratać” z polityką, czynnie partycypować w życiu społecznym. Myśli przede wszystkim o awansie naukowym. To rzecz oczywista. Trafnie ujął to kwestie prof. Marian Mazur w pracy „Cybernetyka i charakter” (Warszawa, 1976): „Naukowców interesuje rzeczywistość jaka jest. Doktrynerów interesuje rzecz, jaka być powinna. Naukowcy nie chcą być utopistami, czy jest prawdą to, co mówi. Doktryner nie ma najmniejszych wątpliwości, że jest prawdą to, co mówi”. Zie świadectwo wystawia sobie naukowcy, nie postępują jak politycy, tym bardziej jak doktryner. A więc nauka, praca twórcza wyświadcza się bez wątpienia na plan pierwszy.

Moje pokolenie staje się coraz bardziej pragmatyczne. Indywidualizm w dobrym tego słowa znaczeniu znaczy powinien być tylko dorobkiem twórczym. Jawni się coraz zauważalna rywalizacja o prestiż, duma z kolejnej książki czy nawet z tytułu naukowego. I raz jeszcze przytoczę warto opinie M.Z. Szczepańskiego: „W USA ostatnią pracą pisaną na ocenę jest doktorat. A mimo to nauka rozwija się i to dobrze, nadszedłaby z liczby amerykańskich laureatów nagród Nobla. Nie znaczy to oczywiście, że naukowcy nie są tam oceniani!”

A u nas? Nie wystarcza już zmiany pozycji i pędzący awans. Chętni powstrzymać postępującego „sklerozę” nauki polskiej to warto odobliwować przynajmniej formalne przeszkody opóźniające awans naukowy. To czytelnik absurd, żeby droga do samodzielności od doktoratu do habilitacji trwała średnio 10-15 lat. Co więc dalej będzie z owianą mgłą tajemnic Centralna Komisja Kwalifikacyjna?

Czy to ostatni wyzwanie nad naszą nauką? Nie. Dokładnie!

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

Gdy pisalem w poprzednim numerze „Nadodrza” o przypuszczeniach, dla których kanclerz RFN, Helmut Kohl, zachował się dwu znaczenie wobec polskiej granicy zachodniej, nie mogłem się spodziewać, że z pomocą (i to jaką!) pośpieszy mi dziennik — organ aktualnego przeleż — rządu. „Rzeczpospolita” mianowicie. W komentarzu „Wobec kwestii niemieckiej”, zamieszczonym na 1 stronie 1 grudnia nr. pisze się tam:

„Polską opinię publiczną zaniepokoił fakt, że kanclerz Kohl w

Sedno sprawy tkwi jednak w tym, że dla kanclerza, chrześcijańskiego polityka, nie mają one żadnego znaczenia. Co widać z tego ostatniego poczynienia? Zresztą, czy tylko z ostatnich? Znamy już już tylko jego sposób postępowania w czasie wizyty w Polsce. Jak cho ciabzy treść wpisu do księgi pamiątkowej w Oświęcimiu, w którym to wpisie kanclerz nie zawarł, że Oświęcim służył zarówno żydowskiemu, jak polskiemu Endloesung w siołwiec pójmowanym interesie Wielkich Niemiec.

POTKNIĘCIE O „OŚCI”?

czasie swojej wizyty w Warszawie nie zgodził się na propozycję polską, aby do wspólnego oświadczenia dołączyć następujące zdanie, zaczerpnięte z rezolucji Bundestagu (8 listopada 1989 r.): „Naród polski powinien wiedzieć, że jego praca do życia w bezpiecznych granicach nie będzie kucenowana przez Niemców poprzez wysuwanie roszczeń terytorialnych ani teraz ani w przyszłości”. Wcześniej (27 września) to właśnie słowa skierował minister Genscher do polskiego ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego na dorocznej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Kanclerz Kohl tłumaczył swoją odmowę trudnościami tocznionymi politycznymi, związanymi z wyborami (ze przyszłym rokiem) oraz naciskami skrajnie pravicowymi. Czy należy zatem rozumieć, że kanclerz RFN stawia swoje osobiste interesy na szali, na której ważą się przyszłe losy obydwu narodów, czy należy to uzasadnienie rozumieć zgola inaczej?

„Rzeczpospolita” mocne pytanie postawiła i niegłupie. Wracamy wszakże do komentarza „Rzeczpospolitej”. Jest to nie tylko rzecz mi w nim brakuje. Mianowicie tego, że ktoś tu się obudził po szkodzi. Szkoda jest dziełem polityków i ekspertów, którzy wizytę przygotowywali i jej efekty sumowali. Teraz nie odczuje nie usprawiedliwienie, że — polską opinię publiczną zaniepokoił... itd.

To przecież nie opinia publiczna była współkucharzem oświadczenia politycznego! Ta robota za wsze należy — i słusznie — do określonego ustawowo grona osób, których elementarnym obowiązkiem jest na robocie się znać i interesów kraju pilnować. Także przed chrześcijanami. Jest więc sprawą oczywistą, że skoro

kanclerz nie zgodził się na zmieszczenie istotnych dla Polski słów, a przy tym słów niesprecyzowanych ze stanowiskiem Bundestagu z dn. 8 listopada br. to żadnego oświadczenia politycznego podpisywać nie należało. Również! Jeśli było wiadomo, że pewne gesty kanclerza podważą bądź polskie interesy i pozostaną godności — należało z polityki go oświadczenia zrezygnować, od zachowań — natychmiast zrezygnować, a nie dopiero z długim czasie. Rząd-ma prawo swojego rzecznika prasowego. Obecny jest, owszem, w powołaniu do poprzedniego. umi.

Jeśli zaś kanclerz swoje postępowanie zaprogramował i w swoim programie poinformował, należało z zaproszenia go, obecnie zrezygnować. Umowy gospodarcze mógł podpisać autorytarny przedstawiciel Bundesrządu, a nie koniecznie sam kanclerz.

Tak się podobno to rzeczy robi. Tymczasem mamy obecnie odczytania z kwiecistymi mowami N. suwerenności, niezależności i wieloma innymi „ości”. Z jednej nauki nie wyciągnięto, z drugiej przykładu nie wzięto z postępowania Gomulki, Cyrankiewicza i Rapackiego. Chocby tych rokowań z ZSRR w 1960 i RFN w 1969-70 roku. Tak to u nas, gdy coś przekłada w krzyżystaniu z dobrych, sprawujących nas doświadczeń.

Narzekanie na kogoś prawda jest, ale opinia nie jest nierzadym sposobem robienia polityki. Podobno suwerenne! FRANCISZEK BRODZIN

Od red. Jak wiadomo, po pierwszym wystąpieniu ministra Krzysztofa Skubiszewskiego, kanclerz nie potwierdził ostatecznie niearuszania naszej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

został jeszcze zakończony — pracownicy o dużej kwalifikacji, z wyższym wykształceniem — nauczyciele, ekonomicy, prawnicy. I dlatego te kłopoty ze zdobyciem pracy nie mają. Ważne, żeby czuli się z partią razem i w przyszłości związani.

Natomiast jeśli chodzi o budynki i lokale będące dotychczas w dyspozycji instancji partyjnych, tutaj też następują zmiany. W porozumieniu z administracją państwową przekazywamy w gmachach KW 1/3 powierzchni użytkowej innym instancjom i urzędom w formie dzierżawy, gdyż budynek ten stanowi własność państwa. Dopytaliśmy zawiadomienie odpowiednio za PHZ „Malbork”. Bankowa PKO SA, ZBOWID-em, Spółdzielnią Biłom Przem. Spółdzielnią Ochrony Mienia „Securitas”. Nie wyczerpuje to naszych możliwości i dalsze umowy mogą być zawarte. Podobnie jest w terenie, gdzie czyniłyby z pokowy wynajmowanych przez nas lokali przekazywać je innym instytucjom i urzędom. Np. w Lubsku i Sulechowie w przekazanych przez nas pomieszczeniach znajdują swoje biura od dawna już tam postuluwane Biura notarialne, w Świebodzinie oddział PUPiK „Ruch”. W budynek KM PZPR w Zaganu przekazywamy do dyspozycji władz miejskich całe jedno piętro.

Staranny się nasz stan posiadania racjonalizując, mając na uwadze interes społeczny, a także dotychczasowe go do naszych zmieniionych, przyszłych potrzeb, których przecież jeszcze dzisiaj, nie mamy w pełni określili.

Notował: W.M.

Przeprowadzki w «białym domu»

W gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze niezwykły ruch. W korytarzach pięćdziesiąt nieporządnie już biurka, szafy. Przenosiny. Wykonując wcześniej swoje postanowienia instancja partyjna dokonuje uproszczenia swych struktur organizacyjnych i zmniejszenia etatowego aparatu partyjnego. Na ten temat informacji udzielił nam kier. Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KW Andrzej Sieradziński i kier. Wydziału Gospodarki Wewnętrznego i Tymczasowej Sibiłki.

W związku z zmieniającym się charakterem partii w kierunku daleko idącego jej uspołecznienia, chcemy jeszcze przed Zjazdem dokonać niezbędnych zmian. Przeprowadzamy je zresztą już od dłuższego czasu. Cała struktura organizacyjna KW to właśnie te dwa wydziały, które reprezentujemy. W związku z tym przeprowadziliśmy o połowę redukcję aparatu partyjnego w całej wojewódzkiej organizacji partyjnej. Jeszcze dwa lata temu liczył on 285 ludzi. Ale to trzeba rozumieć: nikogo nie można było zwolnić z dnia na dzień. Ludzie ci wcześniej musieli znaleźć sobie jakąś pracę lub też podjąć starania o zajęcie emerytury. Na ogół byli to lub są — bo proces ten nie



Jerzy Zelnik - aktor

CZEKAM NA ROLĘ TRUDNĄ, MADRĄ I PORZĄDNĄ...

Studia aktorskie rozpoczynał w Warszawie, i ukończył w Gdyni, w studio aktorskim przy Teatrze Muzycznym, kierowanym przez dżaszą nieżyjącą i wciąż nieodwołaną Danutę Bądukową. Rolą dyplomową był Don Martin w „Zielonym Górze”, pod opieką artystyczną Henryka Bistych.

Potem kolejne teatry i dyrektory, których też wspomina, oraz role, które coś znaczyły. W Koszalinie za dyrektorki Janusza Tartylty D'Artagnan w „Słowie muskietierskim”, w Łodzi za dyrektorki Janusza Sykutera (Albin w „Śluchach pańskich”), Jan w „Pierwszym zła wolności”, Maczek w „Hamlecie we wsi Gluchą Dolina”, Sganarel w „Don Juanie”. W tym czasie głośny wypadek do Zielonej Góry udział w „Kartofele” za czasów Krzysztof Wismser.

Potem Wałbrzych — i role: volksdeutscha nagrodzona na Ogólnop. Fest. Szkół Dzieci i Młodzieży we Wałbrzychu w sztuce Hana w Kahl, „Powiedz, że jestem” w reżyserii Jana Dornmana i Jana w „Zegarku” Szańkowskiego — oraz „Złota Iglica” wygrana w plebiscyście widzów na najpopularniejszego aktora Dolnego Śląska.

Jeden sezon „Na Targówku” w Warszawie, w roli w NRD. Wspólnie z „Estradą” oraz namiętnie i TV w Gdańsku. Łącznie 15 lat na scenie z krótką przerwą, w czasie której był dyrektorem domu kultury w rodzinnym Żyrdowie.

W Zielonej Górze dał się poznać ostatnio nim jako Jim w „Sakralnej menażerii”, Pilon w „Balladynie” i Brygadzieta w „Wyspiaku”. Obecnie gra w „Brytanie” Bystych. Prody, zniecham zobaczmy go w „Tredowatej”, w roli Baskiego, ojca panny rywalizującej z bohaterką sztuki o serce ordynata.

Ma zamiarowanie do antyków i pięknych przedmiotów. Kocha psy, koty i... węże, które niedawna hodował (pyłona i boa dusiła również). Zajmuje się modelowaniem kolejowymi Czasem rysuje, nie zapomni, że nim został aktorem, ukończył tylko sztuk plastyczną. Gra dużo, bez przesady, mimo to...

— Czekam na rolę trudną, mądrą i porządną — mówi.

Urodził się pod znakiem Bliźniąt, wpływem planety Merkury i Zwiłotu Powietrza, co oznacza wszechstronność, komunikatywność oraz ciekawość świata i ludzi. (a)

— Był Pan w Zielonej Górze w kinie „Wenus” przed premierą filmu „Kłątwa Doliny Weży”, potem na spotkaniu w Klubie MPiK, wydaje mi się — niedawno. Czyżby dziś nowa premiera?

— Jeszcze nie ale wkrótce, zapraszam. Mój nowy film nosi tytuł „Powrót wileczy” i nawiązuje do poprzedniego pt. „Wileczy”. Zdjęcia ukończone, za parę dni zgranie dźwięku. Ciekawo jestem muzyki, którą pisze Jerzy Matuszkiewicz. W Zielonej Górze tym razem jestem przejazdem, wracając z NRD, gdzie byłem, wraz z aktorami, z okazji projekcji filmu „Test Pilota Pirxa”.

niały. Duże wrażenie zrobiła na mnie „Lawa” Konwickiego. Film jest sztuką ekscytującą. Czerpie z wielu dziedzin sztuki, z życia, z wyobraźni. I mieści bardzo wiele różnorodnych doświadczeń. Mogą się w nim podobać bardzo różne sprawy.

— A aktorzy? Ciekawym pozostałe granie, np. w każdym Pańskim filmie gra zawsze wspólny znajomy Zbigniew Lesień.

— Bo uważam go za bardzo dobrego aktora.

— Gdyby Pan miał do wyboru zgrabiane aktorki, z którą chciałby Pan zagrać swój nowy film?

Z REŻYSEREM MARKIEM PIELSTRAKIEM ROZMAWIA HALINA AŃSKA

— Wymieniliśmy już w naszej rozmowie trzy najbardziej znane pańskie filmy, i cwarły, który wkrótce się ukaze. Dodam jeszcze przygodowy serial telewizyjny „Przybłicie i kaptury”, „Test Pilota Pirxa”, to science fiction, „Kłątwa Doliny Weży” — porażenie spraw realnych, a obie „Wileczy”, to widmo we wilkoki. „Przybłicie i kaptury” w przyszłości. Ciekawo, jak aktualne rzeczywistości? Dlaczego?

— Bo aktualna rzeczywistość jest odstraszająca. Wole opowiadać ludziom różne dziwne historie i proponować odskocznię od tego, co nas otacza.

— Ukończył Pan przed kilkunastu laty szkołę filmową w Lond. Co robi młody polski reżyser po dyplomie?

— Chodzi z projektami scenariuszy, bądź z gotowymi scenariuszami, i puka do różnych drzwi, da wtedy zostalem drugim reżyserem przy „Kławie”. by to kinom — by to kinom pt. „Bliźna”, i równocześnie przy Zaoreskim, który kręcił dla telewizji „Na dobranoc”. Natomiast mój pierwszy film autorski nosił tytuł „Śledztwo”, według opowiadania Stanisława Lema. Wzholdział umianie autora, który miał prawo do sfilmowania innego swego opowiadania. W ten sposób nakręciłem „Test Pilota Pirxa”, w kooperacji z estońskimi „Tallin-filmem”. Myślę, że młodym twórcom, poza wiedzą, dyplomem, i dobrymi chęciami potrzebna jest odrobina szczęścia. Dawnie, teraz. Zawsze.

— Pańskie filmy podobają się publiczności. Zwłaszcza „Wileczy”. pierwszy polski horror, wzbudził dużą uwagę widzów.

— Jest to dowód, że ludzie pragną czasem odetchnąć od spraw codziennych. Kasowa, jak słyszę, jest „Kłątwa Doliny Weży”. Prawda, że uznanie publiczności nie zawsze pokrywa się z gustem krytyków, ale chce dowiedzieć się, że „Test Pilota Pirxa” otrzymałem „Złoty Asteroid” — główną nagrodę na festiwalu science-fiction w Třebie. Kontrakt dystrybucyjny z „Obcy — ósmi pasażer Nostromo”. Rok wcześniej tę samą nagrodę otrzymał Spielberg za „Południak na zosis”.

— „Wileczy” jest filmem czytelnym wszędzie. Czy została sprzedana za granicę?

— Tak, do wielu krajów, m.in. była wielkim hitem w Czechosłowacji. Zaś „Kłątwa Doliny Weży” tylko po półrocznym okresie wyświetlania w kinach ZSRR, osiągnęła 21 milionów widzów.

— „Pirx” jest postacią wymyśloną przez Lema. A inne postacie, inne Pańskie filmy? Czy zawsze czerpie Pan z literatury?

— „Przybłicie i kaptury” nakręciłem według powieści Korzkowicza. „Kłątwa Doliny Weży” był opowiadaniem Roberta Strattona, które zafascynowało mnie w „Przekroju”.

— Jeśli poszedłby Pan do kina dla przyjemności, to na co?

— Na Spielberga. Albo na amerykański film o gangsterach. Niedawno na Zachodzie widziałem „Wpływ księżycy” z Cher. wspa-

— Z Mią Farrow. Jest cudowna. Poznałem ją przed laty, będąc w USA. Mój wykładowca, prof. Jerzy Toeplitz wprowadził mnie do wytwórni „Paramount” gdzie Roman Polański kończył zdjęcia do „Rosemary's baby”. Z Mią Farrow i Johnem Casavatesem. Farka tematyka mnie fascynuje. I tacy aktorzy, jak Farrow i Casavates, ten ostatni już nieżyjący niestety.

— Rolę „Wileczy” grała Iwona Bielska. Czy zobaczymy ją w dalszym ciągu tej historii?

— Tak się składa, że — nie. Postać tę kreuje Małgorzata Piorunówna, Lesień student kina. Grają też Marzena Trybala, Jerzy Zelnik, Henryk Bista, Zbyszek Lesień i inni. Warto czasem dać szansę komuś młodym. W „Przybłicie i kapturach” główną rolę bojącą gra Marta Klubowicz, też wówczas jeszcze studentka.

— Są reżyserzy „grający” aktorem ściśle według własnych koncepcji.

— Ja przełnie. Zostawiam aktorom dowolność wyboru, oraz luz, oczywiście w pewnych granicach.

— Rozmawiamy, siedząc w klubie teatralnym w Zielonej Górze, stąd pytanie: czy robi Pan czasem coś na scenie?

— Zdarza się. W Teatrze Rozrywki we Wrocławiu reżyserowałem „Pulańkę na myś”. Agaty Christie, w Polskim „Czapka” Krasniewskiego, n.b. też z Lesieniem.

— „Kłątwa Doliny Weży” dzieje się w różnych egzotycznych miejscach, czy autentycznych?

— Tak, kręciliśmy ten film w Wietnamie oraz w Estonii, Peru i w Kibowie.

— Co jest pańską pasją poza filmem?

— Dokument. Utrwalanie czegoś, co przemija. Lubie czasem uciec od fabuły. Ale moje filmy dokumentalne też mają jakiś pierwiastek „działający”. Kreowanie jest bardzo wysokim ładzie, i na morzu pod Nową Fundlandią. Za film „Dzień karawany” otrzymałem Grand Prix na festiwalu w Les Diablerettes w Szwajcarii. Ostatnio ukończyłem krótki dokument o pewnym Polaku, archeologu, pracującym od lat samotnie w My Son, w Wietnamie.

— W książce „Kto jest kim” wymieniono jest dwójka Pana dzieci. Czy oglądają filmy laty?

— Enlika lat 10 i Mateusz lat 18, to publiczność uważna i krytyczna.

— Nowy sef polskiej kinematografii, Juliusz Burski zapowiada zmiany. Podobno ma być zlikwidowany fundusz dublów, zostanie natomiast studio Irzykowskiego dla młodych talentów. I co poza tym?

— Należę do zespołu filmowego „Okło”, gdzie sefem jest Tadeusz Chmielewski. Obecnie wraz z grupą reżyserów chcemy doprowadzić do reżyserowania zespołu „Silenia”, rozwiązanego w stanie wojennym, i powrotem kierownictwa, jak poprzednio, Ernestowi Bryllowi.

— Dziękuję za rozmowę.

Związek Radziecki 30 listopada 1939 roku rozpoczął wojnę przeciwko Finlandii, chociaż obowiązywał pakt o nieagresji z tym krajem, podpisany w 1932 roku a następnie — w 1934 r. przedłużony o 10 lat, a więc formalnie obowiązujący do 1942 roku. Było to więc złamanie postanowień tego paktu. Przedtem jeszcze, bo już w marcu 1939 roku (a więc wtedy, kiedy Hitler zajął Czechy i Morawy), Stalin jak gdyby dzieląc z nim Europę, od razu wysunął wobec Finlandii żądania wywołujące zawzięta Związki. Radzieckie wojsko wyspy Suosari i kilku innych wysp w Zatoce Fńskiej. Finlandia powołując się na swój neutralny status, odmówiła.

Niech lubna wojna

W odpowiedzi ZSSR rozpoczął intensywną przygotowanie wojny nie w tym regionie. Już we wspomnianym marcu 1939 roku Ludowy Komisarz Obrony Woroszyłow rozkazał dowódcy Leningradzkiego Okręgu Wojskowego Miereckowowi sprawdzić gotowość bojową wojsk... na wypadek konfliktu wojennego z Finlandią. Powołał się przy tym na ostatnie powołanie Stalina. Rozpoczęła się koncentracja wojsk radzieckich na granicy fińskiej oraz ich bezpośrednie przygotowywanie do działań wojennych. Podjęto budowę umocnień polowych, rozwinęto linie obrony, których celem było — jak określono — przygotowanie kontruderzenia. Było to zaiste sformułowanie zadziwiającej, albowiem dla wszystkich było jasne, że żadnego „uderzenia” ze strony fińskiej nie można było oczekiwać. Zastrzeżenia wysunęte przez ówczesnego szefa radzieckiego Sztabu Generalnego Szapoznikowa (b. wysoki oficer carski, wybitny specjalista wojskowy), który przestrzegł przed groźbą ciekłej i długotrwałej wojny w tym trudnym terenie, były po prostu ignorowane. Przygotowania wojenne posuwały się pełną parą. W tej sytuacji Finowie również nasłuchiwać budowę swych fortyfikacji, zwłaszcza w rejonie Peczmy Karalejskiego. Sytuacja na granicy stała się napięta do ostateczności.

12 października 1939 roku w Moskwie rozpoczęły się rozmowy dyplomatyczne, których celem ze strony fińskiej, było zeznanie nadciągającego konfliktu. Dla prowadzenia rokowań, do stolicy ZSSR przybył wybitny fiński dyplomata J. Paasikivi. Przyjmując go, Stalin był już pewny swego, albowiem działało się to po drugiej stronie. Ribbentrop w Moskwie, która miała miejsce 28 września 1939 roku. Podpisano tam wówczas układ „o przyjaźni i granicach” oraz załączony do niego tajny protokół, w którym obok „przydatnych” już wcześniej Związkowi Radzieckiemu Łotwy i Estonii, przekazano do radzieckiej strefy wpływów również Litwę. Strefa ta obejmowała również miasto Finlandia.

Będzie więc pewnym poparciem swego sojusznika — Hitlera, Stalin wysunął wobec Finlandii żądania analogiczne, jakie na początku października wysunął wobec Litwy, Łotwy i Estonii. Zażądał natomiast zawarcia przez Finlandię układu o wzajemnej pomocy z

ZSSR, przewidującego m.in. — po dobiej jak w wypadku republik nadbałtyckich — stacjonowanie kontyngentu wojsk radzieckich w Finlandii i utworzenie tam radzieckich baz wojskowych. Rząd fiński dobrze rozumiejąc, że to oznacza, odrzucił te sugestie.

Wtedy rząd radziecki zgłosił wobec Finlandii „propozycję” przekazania mu znacznej części Przemysłu Karalejskiego oraz kilku wysp leżących w Zatoce Fńskiej. W zamian ZSSR oferował Finlandii przekazanie jej pewnego obszaru radzieckiej Karelii. Rząd fiński rozumiejąc, że tego rodzaju „zamiana” pozbawiłaby Finlandię wszystkich umocnień na strategicznym Przemysłu Karalejskim

prowadzącym wprost do serca Finlandii — odrzucił i tę „ofertę”.

13 listopada 1939 roku rozmowy moskiewskie zostały zerwane i sytuacja uległa dalszemu zaostrzeniu. ZSSR zażądał minowców, aby fińskie siły zbrojne na terenie Przemysłu Karalejskiego wycofały się o 25 kilometrów od granicy. Wreszcie powołując się na incydent graniczny w Majlu, spowodowany przez strażniczą radziecką, rząd ZSSR w swojej nocie z 28 listopada 1939 roku oświadczył, że czuje się zwołiony do zobowiązań przyjętych na siebie na mocy paktu o nieagresji z Finlandią. W tym celu ambasador na personelu dyplomatycznym ZSSR akredytowany w Helsinkach, a 30 listopada mimo braku formalnego wypowiedzenia wojny, wojska radzieckie wykonały zadanie, które było podane w Rozkazie Miereckowa, uderzyć na Finlandia.

Wspomniany rozkaz głosił: „Wkraczacie do Finlandii nie jako najeźdźcy, ale jako uwolniciele leżącego ludu pracującego z farmami kapitalistycznymi i obszarów koczowniczych”. Skromulowana teza do złudzenia przypominająca treść propagandowych hasła, pod takimi we wrześniu 1939 roku Armia Czerwona wkraczała na terytorium Polski.

Wspomniany rozkaz nakazywał czerwonoarmistom: „przekroczyć granicę i rozgromić wojska fińskie”. Przekroczenie to rzeczywiście nastąpiło 30 listopada 1939 r. o godzinie 8 rano, ale do rozgromienia wojsk fińskich było jeszcze bardzo daleko. W tego samego dnia prezydent Finlandii, Kaarlo Uggla ogłosił oświadczenie, w którym stwierdzał, że w celu obrony ojczyzny, Finlandia proklamuje stan wojny ze Związkiem Radzieckim.

Wojna ta trwała 105 dni i zakończyła się zwycięstwem — w wyniku zaangażowania ogromnych sił militarnych — zwycięstwem ZSSR i uzyskaniem pewnych zdołowań terytorialnych, ale zasadniczo cel Stalina: pozbawienie Finlandii niepodległości, nie został osiągnięty. Musiał być Związek Radziecki ponieść konsekwencje moralne, których widoczno z nami stało się wykluczenie go z Ligi Narodów.

Nowielki 3,5 milionowy naród fiński zapłacił za te agresję bardzo wysoką cenę. 23 tysiące zabitych i 44 tysięcy rannych. Wolność jest jednak stawką większą niż życie.

MICHAŁ HOROWICZ

Brakuje mydła, proszków, płynów i past czyszczących. Czeraz do niej kosztuje pranie i sprzątanie. Wzrosły opłaty za wodę. Nie pozostaje to bez wpływu na ogólny stan sanitarny.

Dyrektor Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Zielonogórze doktor Janiszewski mówi o niskiej oświacie w tym zakresie, wśród społeczeństwa, co jest sprawą zawstydającą i, niestety, prawdziwą.

Z jednej strony drożyzna i brak środków czystości. Z drugiej niewiedza, jak należy sądzić po skutkach, ich zużyciu. Skutki, to przede wszystkim zatrucia pokarmowe, pożyteczne i zbrojne. Biorąc się z niedomycia, niedbalstwa, brudu.

Zatrucia pokarmem, choć w odchożym roku było ich mniej, stanowią jeden z najważniejszych problemów wojewódzkiego „Sanepidu” i podległych mu ośmiu stacji w terenie. Uniwersalnej szczepionki chroniącej ludzi przed wszelkimi zatruciami, jeszcze nie wynaleziono.

Test natomiast szczepionki, która w perspektywie zmniejsza ino, ważny problem: „w.z.w.” czyli wirusowe zapalenie wątroby.

Dzięki szczepieniom rzadziej występują krztusice i odra, dawa groźne choroby dziecięce. W ub. roku po raz pierwszy dozwolono, że w wieku 13 lat otrzymać szczepionkę przeciwko różyczce.

Problemem służb sanitarno-epidemiologicznych są także niepokojące po Czeronolu. Wciąż powadzi się systematyczne badania artykułów spożywczych. Na razie są z wynikami ujemnymi, radioaktywności nie stwierdza się, oby tak dalej.

Wejście inspektora „Sanepidu”, gdziekolwiek by to było, wróży prokółki, a w następstwie mandaty i kolegium — mówię — bo tyle wszędzie niedbalstwa i nieczyściwości sanitarnymi. Dr Janiszewski opowiada. Nie jest aż tak źle. W sferze „żywnościowości” widać nawet poprawę.

Skoro tak, to mam ochotę zapisać, kiedy poprawi się mętny płyn zwany mickiem, by można go było pić bez obawy przed zachorowaniem?

To, co robi dział higieny pracy w Wojewódzkiej Stacji, jest tak twórcze, że może być ewenementem krajowym. Mianowicie: zajmuje się badaniami przy padków chorób zawodowych i ich wilizacji, w celu wczesnego ich wykrywania, leczenia i zapobiegania im. Są to uszkodzenia słuchu, głosu i wzroku, płuc, ze strony wybranych oraz — alergię, alergię, alergię... (Pisałam o tym w „Nadodru” w kwietniu br. pt. „Po co komu ta higiena?”).

Sąsiadującą z nami wó, legnicka została ogłoszona terenem higieny ekologicznej. W okolicach przyległych, jak Sława. Bytom Odrzański i Nowe Miasteczko, „Sanepid” prowadzi badania gleby, które w efekcie określa zagrożenie, jakie stwarza dla ludzi.

Nieustannie bada się wodę — wykazuje stopień jej zanieczyszczenia i ewentualnej przydatności.

Pytanie: co to AIDS? Odpowiedź: w woj. zielonogórskim wykryto dotychczas dwa przypadki nosiciela wirusa, oba u mężczyzn, z których jeden jest homoseksualistą, drugi narcomanem.

Dyrektor pragnie dodać par słów o szkorze. W 1985 r. 12 szkoły wiejskie w Zielonogórze nie miały ubikacji wewnętrznych budynków, a 27 — bieżącej wody. W ciągu ostatnich czterech lat liczba pierwszych zmniejszyła się do 99, drugich do 13, co napilo także dzięki zabiegom inspektorów „Sanepidu”, kierowanym pod adreś wydziałów oświaty.

Rozmowa z szefem firmy obchożającej właśnie swe 35-lecie powinna być sympatyczna. A czy o salmonelli, gronkocach, twardzieli błonicy, durze brzusznej i planistym, czy chorobie Henego-Medine, można — z sympatycznie?

Akturat chorób, które wymienia, są — jak się tutaj fałszywo określa, opapanowane. Mam ochotę powiedzieć w tym miejscu, mimo to kondycja społeczeństwa przedstawia się przerażająco. Świadczą o tym choćby takie dane, które zebraliśmy w poprzednim numerze „Nadodru” i pisać o Towarzystwie Walki i Kalkulem...

Jest to jednak temat na osobny artykuł, nie dziś. Fylam więc kończyć firy.

Otóż łącznie, cały „Sanepid” w województwie zatrudnia czterysta kilka osób, w tym ponad 170 Wojewódzkiej Stacji w Zielonogórze. Dr Janiszewski mówi, że z okazji jubileuszu swoich i zalodzie życia, aby wspólnie utrzymali dotychczasową stabilizację.

Młodzi nieszerzejnie pchnęli się do służby sanitarno-epidemiologicznej. Tymczasem, jak zapewnia dyrektor, biolodzy, chemicy, farmaceutycy byliby tu mile widziani.

Ponad 60 osób przeprowadzających w „Sanepidzie” ewentualne badania w Zielonogórze. Dr Janiszewski trzymał 35 lat: panie Maria Małulak, Janina Galus i Helena Róblecka, panowie Piotr Bał Ryszard Kulsko, Edward Lewicki, Bogdan Mrozek, Rudolf Orłowski, Roman Piotrowski, Sław Pirowski i Jerzy Zboralski. O Tadeusz Leszczyński i Bronisław Smykał którzy otrzymali ten Krzyże Kawalerskie.

Parę słów o szefie. Włodzimierz Janiszewski, absolwent Łódzkiej Akademii Medycznej, specjalista w dziedzinie interny, reumatologii i organizacji ochrony zdrowia. Radny WRN, przewodniczący Komisji Zdrowia i Spraw Społecznych. W ostatnich wyborach był dyrektorem powiatu.

Odnaczenia otrzymali ogólnie 22 osoby, zaś cały województwo „Sanepid” uhonorowany został przez Wojewodę zbiorową odznaką „Za zasługi w rozwoju woj. zielonogórskiego”.

HALINA SKARB

Intencją creś naszej sportowej zabawy w upierowy mecz" poświęćmy koszykówce. Tymczasem, że na torze żużlowym spotka- nie Gorzów — Zielona Góra zakończyło się naniem 1:1, a na boisku piłkarskim zwycię- i Gorzów 1:0. Po dwóch meczach prowa- ił więc gorzowianie 2:1. Teraz pora zmie- nie się w koszykówce...

Koszykówka nie jest tak masowym spor- tem na Ziemi Lubuskiej, jak żużel i futbol. Sprawiana była i jest w kilkunastu ośro- dach, zwłaszcza miejskich, ma też wielkie go- tówstwo zwolenników. Pojawiała się w naszym mie- steczku zaraz po wojnie. Upamiętniali ją wspaniali ludzie, zwykle niegdysiejsi koszykarze, którzy przybyli tu z Poznania, z Willesz- czy, ze Lwowa czy Stanisławowa.

Pod koniec lat czterdziestych i w latach pięćdziesiątych lubuskie drużyny koszykówki grały lokalne mecze, a także startowały w regionalnej klasie „A” lub innych, mody- fikowanych z czasem, rozgrywkach. Zdarza- ło się, że dobrymi koszykarami czy koszyka- rami byli młodzi ludzie, uprawiający z po- wrotem także inne dziedziny — lekką atle- tykę, szermierkę, tenis stołowy, itp.

Przymuszeniem oka

RZUT DO KOSZA

tenis stołowy, piłkę nożną czy... tenis sto- ły. Praktycznie w każdym mieście grano w koszykówkę. W Sułehowie na przykład propagował ją, podobnie jak wiele innych dy- scypin, wspaniały działacz sportowy i kultu- ralny, człowiek o czułym sercu i duszy — Mi- chał Zasadiński (w Zielonej Górze — Lech Bir- cher i kilku innych. Podobnie było w Gor- zowie, Sprotawie.

W latach sześćdziesiątych do II ligi dołączy- ły mecze zespoły Lubuszanin Zielona Góra i Słonu Gorzów oraz mekzie z Słiluną i Za- ładu Zielona Góra. Później powoli wykrę- wały się sekcje w mniejszych miejscowo- ściach. Z II ligi spadły koszykarki zielonogór- skie i gorzowskie. O ile w Gorzowie na od- łożenie żeńskiej drużyny przyszło wiele lat póżniej, to w Zielonej Górze jeszcze prze- żyły czas tradycji Lubuszanin kontynuow- ać w II lidze zawodniczką AZS. Ciekawost- ą tych lat stanowi fakt, że czołową ko- ńczyką zielonogórską była wywodząca się

ze Sprotawki Danuta Konowska-Holowińska, reprezentantka i rekordzistka Polski w... skoku wżwż. Do wspomnień przeszły też II-li- gowie występy koszykarki Słilunu, w barwach którego występowało wielu utalentowanych zawodników, m.in. Krzysztof Kawa, Jerzy Stańko czy Jerzy Kaszka. (W 1959 r. grał w drużynie piłkarskiej, która wywalczyła awans do II ligi). Na szczęście, przez te wszystkie lata została się drużyna koszykarki Zastalu, w której też nie brakowało znakomitych gra- ców, takich jak Łychmus, Protasiewicz, Kulecz- ka, Naruszewicz czy reprezentant Polski ju- niatorów Mieczysław Więckiewicz (dziś dzien- nikarz „GŁ”).

Wenemtem na skalę krajową był przez wiele lat sprotawski ośrodek koszykówki żeń- skiej. Potrafiono tam stworzyć wspaniały kli- mat dla tego sportu, zaowocowały lata wy- trwałej pracy trenera Mieczysława Szydłowi- ę, którego, z czasem skutecznie wspomogli młodzi zielonogórcy — Tadeusz Aleksandro- iewicz i Ryszard Kabza, a wszystkiemu sprzy- ła ówczesny prezes klubu — Leon Bukha- ński, z którego nazwiskiem wiąza się najlepsze

Do zespołów ekstraklasy jeszcze powrócimy. Najbardziej na wspomnianym dole nie jest zbyt wesoło.

W rozgrywkach międzywojewódzkiej zce- ństwicy kilka drużyn z obu województw. W II lidze grają zespoły akademickie z Zie- ło- ną Górką (miejscie i żeńskie) oraz Sprotawia. Zają się, że w Sprotawie pogodzone są z reali- ami. Daś w sporcie wyczynowym decydu- ącą rolę gderwają duże pieniądze, których Sprotawia nie ma. Ale koszykarzy z tego miasta dzielnie wspiera o punkty. W dru- żynie Sprotawii nadal występuje niestrudzona Janina Bryła. Gra już w koszykówkę wiele lat, była filarem w II-ligowych czasach klubu i nadal jest na parkietach wzorem. Koszy- karce też należy się wielkie uznanie i... oso- ły artykuł.

W Gorzowskim w klasie międzywojewódz- kiej został się tylko zespół Sokola (poprzed- nio Warty) Międzychód. To miasto też od lat rozmiłowane est w koszykówce. Pracuje tu grupa oddanych działaczy, szkoleniowców, a do basketu tabunami garmą się najmłodsze chłopcy. Ostatnio trenerem pierwszego zesp- łu został długoletni zawodnik — Andrzej Ser- deczny, a przy okazji trzeba też wspomnieć o innym byłym zawodniku, obecnie szkoleniow- ę i ofiarnym działaczu — Edwardzie Koszy- ę. Ostatnimi czasami koszykarze z Międzychó- ą coraz poważniej przysmerają się do wej- ęcia do II ligi. Obecnie są liderami rozgrywek ligi międzywojewódzkiej i kto wie...

Zlikwidowano, niestety, w tym roku sekcję koszykówki męskiej w Gorzowie, ostatnio wy- ępującą w barwach Orlat, o czym wspom- iałem w jednym z felietonów. „To tylko sport”. Po spadku przed laty Słilunu z II li- ę, męska koszykówka nie ma jakos szczęścia w nadwarciańskim gróźnie. Były próby jej odrodzenia (Komunalni, AZS), ale skończyły się najgorzej, jak mogło. W momencie, gdy drużyna tworzył młodzi i utalentowani wy- chowankowie, idy była szansa wejścia do II ligi, sekcja rozpadła się. Powód prozaiczny i smutny — brak pieniędzy. Wielka szkoda...

Znalezienie wcześniej podobny los spotkał drużynę koszykówki z Zielonej Góry, choć do końca walczyła, idy jej przetrwanie były za- wodnik, a potem trener i działacz — Włady- ław Jerzyński. Ostatnio czyniono próby stwo- żenia drużyny koszykarki w Strzelcu, ale o jednym sezonie kłopotliwiej. Wiele kie- ękich cicho zrobiło się wokół tej sprawy. Też brak forsy...

W sumie zatem, choć w koszykówkę gra się w wielu szkołach obu województw, i grają się wiele talentów, w regionie tylko kilka kl- ębów posiada sekcje koszykówki. Może w przy- łości będzie lepiej.

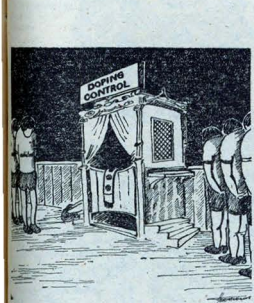
Pora na wynik meczu Gorzów — Zielona Góra w koszykówce. Na niższym szczeblu roz- grywek sytuacja jest remisowa. Wprawdzie w woj. zielonogórskim jest więcej drużyn, ale Gorzowskie niweluje to stratę pierwszynie- ęciem w tabeli klasy „M” koszykarzy Sokola Międzychód. O rezultacie, podobnie jak w pił- ęce nożnej przed tygodniem, rozstrzygnie znowu najwyższa klasa rozgrywek.

Zastawiały w ekstraklasie poczyniał sobie, jak na warunki, w jakich działają, bardzo do- brze. Wciąż też jest to zespół stosownie nie- ła w całości z miejscowych zawodników. Ki- łoce zielonogórskie, którzy szczerze wypelnia- ła dronkowską halę podczas meczów, mają powody do radości, bo ich pupile imponują wielką ambicją i dużymi umiejętnościami. Nie- ą pokoi tylko, że wspomniane warunki w klubie są — jak na dzisiejsze czasy — cokolwiek śmiegiem, co w Zielonej Górze stanowi fa- łemnicę polszynię. Trzeba podziwiać hart- ła ducha koszykarzy, by sytuację poprawić.

Z kolei koszykarki Słilunu dopiero te je- ąsieni rozpoczęły I-ligowe boje i trzeba przy- nać, że wystartowały, jak na warunki, za- ępnie obiecująco. W drugiej rundzie rozgry- ęwek przyszedł im stoczyć twardą walkę o u- ątrzymanie się w tej klasie. Obie się udało.

Wyżej jednak, paki co, trzeba ocenić akcje koszykarzy Zastalu, to zaodczytowało, koszykarki mecz Gorzów — Zielona Góra- ą kończy się zwycięstwem zielonogór- ą. Po dołoczasowych meczach rezultat brzmi — 2:2.

KRZYSZTOF HOLYŃSKI



RYS. LESZEK HERMANOWICZ

Rozmowa z Markiem Jankowskim i Lukaszem Łobockim — członkami informacyjnej dwuosobowej grupy redagującej pismo pod hasłem „Centralna Wytwórnia Brukowców”.

— Wydałście już kilka numerów swojej gazетки pt. „Potwor-niak”, „Neorok”, „Trybuna Bru-diu”, „Truposz”. Kto finansuje Wasze wydawnictwo, jesteście przecież uczniami ŁO nr 1 w Zielonej Górze i nie pracujecie zawodowo?

nas tzw. porządnym ludzi. Młodzień nie ma własnego zdania, nie potrafi się buntować. Niestety, my jesteśmy tacy sami, ale chcielibyśmy to zmienić.

— Co konkretnie proponujecie swoim rówieśnikom?

KOCHANY PROWOKACJE

— Dwa pierwsze numery wydaliśmy z własnych oszczędności. Potem nawiązaliśmy kontakt z „Alma-Artem” i oni nam pomagają. To jedyna instytucja, która nam odpowiada. Studentów są wiarygodni.

— Ulośniamcie się z Pomarańczową Alternatywą?

— Nie, w żadnym wypadku, to już jest ogra-nie. Chemy wy-myslić coś innego. Pomarańczową Al-ternatywę zostawiamy innym, to już było.

— Co chcecie osiągnąć przez wy-dawanie swojego pisma?

— Chemy podsunąć młodzieży, swoim rówieśnikom różne pomysły, by zrezygnowali z biernej konsumpcji. Zamiast rozwijać swój intelekt, wykształcać swoje własne poglądy, zmuszani jesteśmy dostosowywać się do wzgłędów, w wielu przypadkach, zdań nauczycieli. Młodzi uczą się kłamstwa i obłudy, sporo popada w stresy. Człowiek trzeźwo podrośnięty i do procesu manipulowania nim, włączają się tzw. organizacje: ZHP, ZSMP, TPPI, LOK, itd. które zupełnie ogłupiają. Dodat-kowo Kościół stara się zrobić z

— Wydaje nam się, że połowa naszego społeczeństwa to debilci, kretyni i idioci, których ogarnęła mania telewizji. Wiele czytanie gazet rozpoczyna od programu telewizyjnego, a swój wolny czas uzależnia od propozycji TV. Chole-raz nas bierze, gdy wychodzą do miasta np. w sobotę wieczorem i wszędzie jest pusto, a w 90 proc. mieszkań włączony jest te-levizor i ze ślepiami wlepionymi w ekran się całują rodzina. Może na przeczcie i do kawiarni, na koncert, posłuchać muzyki, przeczytać książkę. Do kina również, ale na dobre filmy, a nie na cha-ty. Kina polskie już przecież dą-żę, ale skąd młodzi mają o tym wiedzieć, skoro oglądają tylko te-levizję?

— Jaka jest Wasza dewiza?

— Prowokować. To ukochane zajęcie, a nawet więcej — sila napędowa części dzisiejszej mło-dzieży, określającej się mianem alternatywnej. Wszystkie idee, manifesty to kupa bzdur. Mają one tylko spowodować łagoty: rząd, milicjantów, nauczycieli czy też rodziców. Po prostu chodzi o to, aby milicjanci pobiegali tro-

chę po mieście, a nie siedzieli ty-ko w komisarzatkach. Nieważne jest czy nazywamy się WIP, Współ-nota Eden, czy Solidarność Wal-cząca. Przy okazji chcemy prze-każać jakies poglądy, ale to tylko-tyło, pod którym można zrobić zadymę. Bardzo dobrze, że nie wszyscy chodzą do dyskotek, nie wszyscy słuchamy poleceń, i nie wszyscy stoimy z boku. Nie ma ludzi nie kochających pro-wo-kacji: dziewczyny noszą mini, mi-licjanci dzwigają pałki, metalow-cy zapuszczają włosy. Nie mamy nic przeciwko temu, ale nie osu-kujmy się, że robimy to dla idei. Staramy się prowokować bo to zmusza wszystkich do myślenia.

— Wasze pismo nazywa się z pewnością w ŁO nr 1. Co o tym myślisz pedagog?

— Nasz wychowawca pokrywa wszystko tajemniczym umnie-chem. Natomiast dyrektor zyczył nam powodzenia i stwierdził — lepiej żebyśmy coś robili, niż prze-siadawali w kawiarniach.

— Co Wy sądzicie o szkole?

— Jest miejscem, do którego chcą trafić wszyscy oprócz tych, którzy już tam są. Uczeń jest użyteczny przy zarabianiu pieni-ędzy, ale ponieważ pensja nauczy-cieli jest śmiesznie niska, wyro-bia je to szereg problemów domo-wych i życiowych u belfrów, co z kolei często odczuwają uczniowie. Tak więc staramy się peda-gogów są często niezdatni do wyko-nywania zawodu. Zdarza się, że nie „posuwają” szkoły do przodu, ale też przeszkadzają innym w kreowaniu cennych inicjatyw. Po-pierają marionetkowe samorządy i ich nieprzemyślane, często zu-pelnie idiotyczne projekty. Wyś-miewają lub szkodzą młodym,

którzy pragną zaproponować jakkolwiek zmianę. Nie wiesz-że kiedykolwiek nauczyciele by-li służbą uczniowi. Wymagają 50 proc. udziału młodzieży w wszystkich nadarach. Dają pełną kontrolę nad działaniami zarządu szkoły, zwiększają wiarygodność, ułatwiają wybór nie zarządzący zgodny z idea-łami uczniów i zwiększają auto-nomię władzy. Obecnie z ukrywa, że nauczyciel zawo-duje w polityce z uczniem. Jeśli nawet nie wygra, to nie przegra, co daje mu po-berdarność i sprząda go z roli obiektu, na którym tylko-tyło rąba się problem. Dlatego po-nujemy wszystkim — stworzyć alternatywny samorząd — w kształt gabinetu idei — walać o bezpośrednie wybory pre-zi-denta, a docelowo o stu-nie parlamentu uczniowski. Wzrost demokratycznego systemu w szkole, w pełni odpo-wiedzialny za sprawy uczniów.

— Dziękuję za rozmowę i-ż, że by Wasze pismo miało więcej czytelników.

* * *

Moi rozmówcy zaczęli do-ty-ku z nim słowami: Zda-cie się na odwagę i kto ma prze-kazanie, niech to sforsu-je na papierze i przejdzie do na-ty. MŁOT, niech sobie gnije na-ty w swoim domu”.

Adresy: M. Jankowski, ul. ciawicka 6, 65-308 Zielona G. Ł. Łobocki, ul. Konwaliow-65-001 Zielona Góra.

Gazetkę można jeszcze kon-wyprzeżnąć i ptył kompaktów przy ul. Świerczewskiego 11.

MALGORZATA P.

KSIAZKI NADESŁANE

Państwowe Wydawnictwo „ISKRY”

Almanach Literacki ISKIER. War-szawa 1989 r. Nakład 2 tys. egz. Str. 252. Cena zł 400.

Wydany po dłuższej przerwie Almanach Literacki zawiera wiersze, fragmenty prozy oraz szkice literackie młodego i średniego po-kolenia polskich twórców. Całość, po tekstach wprowadzających, to stała podzielona na części z tytu-łami: Wiersze, Proza, Szkice. Spracowane głównie słów Rewolucyjny syndrom oraz „Bli-ż siebie, bliżej innych”. Tom zamyka szkice Anny Nasilowskiej o „Rytmie w świetle historii”. Wśród autorów pomieszczonych tekstów są: Czesław Dziekanow-ski, Janina Graban, Kazimierz Jankowski (gorzowianin), Włod-zimierz Lis, Tadeusz Klubinski, Maksymilian Kozłowski, Jerzy Sa-ha, Marian Lech Bednarek, Ma-ria Przybylak (gorzowlanka), Ire-neusz Tataczuk, Jan Ryszard Drąg, Zbigniew T. Kot, Ryszard Gruchawka, Andrzej Urbański, Michał Komar, Henryk Dąbrowski, Jacek Krakowski, Leszek Zu-lowski, Jerzy Duniec, Barbara Bra-łowska, Dariusz Górkiiewicz, Ma-tek Pietrzela, Krystyna Sakowicz, Andrzej Grabowski i Zbigniew Batko. W sumie — tekstura ciekawa, urozmaicona tematycznie i różnorodna w swych konwencjach artystycznych.

Aleksander Sołżenecyn: Jeden dzień Iwana Denisiewicza. Prze-kład Witolda Dąbrowskiego i Ire-ny Lewandowskiej. Warszawa

1989 r. Nakład 300 tys. egz. Str. 110. Cena zł 1000.

Wstrząsająca opowieść o prze-życiach człowieka w czasach sta-linowskich, opublikowana za spe-cjalną zgodą Chruszczowa w 1962 roku na łamach „Nowego Mira”, później spopularyzowana przez „Politykę” a następnie wydana na powiełacu w 1981 roku przez Nie-zależną Oficynę Wydawniczą „No-na”. Książka stała się sensacją li-teracką i polityczną.

Stefan Kisielewski: Widziane z góry. Warszawa 1989 r. Nakład 100 tys. egz. Str. 334. Cena zł 2900.

Ta powieść popularnego pisarza, felietnisty, kompozytora i „zawo-dowego” opozycjonisty ukazała się pierwotnie w 1967 roku w paryskim Instytucie Literackim. Obec-na wydanie jest pierwszym wy-daniem krajowym. Jak pisał w 1981 roku na łamach „Życia Li-terackiego” Włodzimierz Maciąg, jest to „powieść o technice sprawowania władzy, o mechaniz-mach, jakie się tworzyły w łonie grupy rządzącej. Analiza sytuacji psychologicznych, ówch krytycz-nych stanów przechodzenia grani-cy wiedzy grupowej — to jest chy-ba w powieści najlepsza. Akcja powieści rozgrywa się w Warsza-wie.

Zbigniew Reich: Cmentarz Komun-izmów I. Warszawa 1989 r. Na-kład 20 tys. egz. Str. 252. Cena zł 800.

Zajmujący debiut prozatorski, o którym pisze Stanisław Zieliński, iż jest w nim „cała krostopata rzeczywistości polskiej. Brutalne to wszystko, z chamstwem niekiedy po kolana i typowym cwanictwem po pepek, ale zbyt prawdzi-wo, żeby się obrazić”.



Fot. Andrzej

mans młodego i przystojnego inżyniera
reza P. z sekretarką dyrektora naczelnego
w przedsiębiorstwie tajemnicza polityz-
Mariola Z. była kobietą nieprzeciętną
by, toteż wielu cichych adoratorów wzdry-
po kątach, dłażego obdarowała sympatią
sine jego. W amarach Marioli i Andrzeja
byłoby nie zdrowego, wszak każdy ma
no do miłości, gdyby nie kilka istotnych
złaskód.

znali się oczywiście w pracy. Andrzej P.
roku pracował w przedsiębiorstwie, do któ-
toż tamż zaraz po studiach. Zamieszkał w
miejscu przystojnym mieszkanu w hotelu robotni-
Młody inżynier, kawaler, świetnie wy-
wyrywał się z obowiązków służbowych, zbie-
wiele pochwał od przełożonych, nie więc
nie, przepędzając mało obliczając
Pewnie tak by się stało, gdyby nie
prowadził dość osobliwe życie prywatne.
Andrzej P., mężczyzna na schwał, nie mógł

domu, świetne układy w pracy pozwalały za-
pominać o samotności, która jednak wracała,
związka po zniknięciu, gdy wyszły już spali.
Odmianna w jej życiu nastąpiła dość nieocze-
czanie. Na rodzinne uroczystości przychodził
czasami zaprzyjaźniony z domem Marioli nie
jaki Paweł Z. Był oficerem wojskowym na
wówczasjszej emeryturze. Miał już blisko 30
lat, ale trzymał się zupełnie dobrze. Dom Ma-
rioli odwiedzał bardzo chętnie, bo od dawna
był rozwodnikiem. Trzeba przyznać, że Paweł
Z. był miłym gościem, bardzo lubił go rodzice
Marioli, uwielbial go jej synek, który nawet
nazywał go tatą. Sama Mariola też lubiła by-
łego oficera. I choć o miłości raczej nie było
mowy, z czasem rodzinka zaczęła zachęcać
Mariolę do wyjścia za mąż za Pawła. Rodzi-
com, tradycjonalistom w każdym calu, za-
leżało przede wszystkim na tym, by córka nie
pozostawała rozwódką. Koniec końców mał-
żeństwo z rozsądku doszło do skutku...

ki i przystojnego inżyniera stały się publiczną
tajemnicą. Mieszkańcy w mieście nie takim
żasem miayni, ale też nie w metropoli, toteż o-
śa idylly plakatowano i poza firmą. Zakochani
korzystali zaś z każdej okazji, by miłość roz-
wzm. Czasu nie mieli dla siebie zbyt wiele, bo
Mariola starała się, by w domu wszystko
układało się w miarę normalnie. Kto wie, jak
by się to potoczyło dalej, gdyby emerytowany
oficer znów nie zakochał młodej żony. Siu-
chaj, zaprosił swego kolegę do domu. Po-
gadamy, wypijemy małą wódkę... Mariolę
oblał żymny pot. Paweł wie o wszystkim...
Spodobała się, że dojdzie do awansu, ale
nie takiego się nie stało. Po jakimś czasie ma-
łoproponując zaproszenia Andrzeja ponowił.

Dość już trudno powiedzieć, że od pierw-
szy wirtu Andrzeja P. w domu państwa Z.
doszło. Faktom jest, że stał się stałym gościem.
Był oficer i inżynier gawędził sobie o wszy-
stkim i o niczym, Mariola przygotowywała
zakąski i ciepłe posiłki, a całej trójce - zas
upływał przy kieliszku. „Żyć!” wyraźnie po-
prawiało nastroje. Po których z wieczornych
spotkań, gdy wypito już sporo i zrobiło się
bardzo późno, Paweł Z. zaproponował, by
Andrzej P. został u nich na noc, wszak trójce
pokój z łazienką jest wolny. Zaproszenie zo-
stało przyjęte. Kiedy w domu uciecho, zanim
inżynier zasnął w nowym miejscu, u jego
boku leżała już Mariola. Andrzej jeszcze się
krzygował: „Ale przecież Paweł...”, lecz nie-
chętna szybko go uspokoiła: „Nie przejmuj się
tym”. Rano, jakby nigdy nie, spotkali się wszy-
scy przy śniadaniu.

Nietrudno się zorientować, że w ten sposób
powstał przedwzrost trójkąt. Dość powiedzieć,
że inżynier nawet rzadko spał już w swojej
hotelowej kawalerce. Nawet pranie robiła ma
Mariola („Piore staremu, wypłóć i tobie...”),
a i do pracy udawali się razem. Miłośnicy plo-
tek, a tych nigdy nie brakuje, nie posiadali
się ze zdumienia. Eks-oficerowi żona dopra-
wiała rogi w jego własnym domu...

Z czasem skandal srodzokowemu spowol-
niał, wszak życie przyniosło nowe atrakcje.
Pewnego dnia jednak gruchnęła wstrząsająca
wieść. Inżyniera P. znaleziono zamordowane-
go w parku koło restauracji! Tzw. opinia szyb-
ko połączyła fakty i wskazywała zabójcę. To
pewno Paweł Z. nie wytrzymał nerwowo
zdrad niewiernej żony i zgładził jej kochanka
- mówiono w biurach i kolejkach. Trzeba
jednak przyznać, że dla każdego z zewni-
trzy opisywanego układu, w rzeczywistości
była jak najbardziej logiczna. Andrzej P. nie
utrzymywał żadnych kontaktów z nikim, poza
małżeństwem Z. Nie więc dziwne, że tym
tropem poszło też prowadzone śledztwo.

Paweł Z. został szybko przesłuchany i za-
trzymany. Jego sytuacja była nie do po-
zdrozroczenia, tym bardziej że nie nie chciał
mówić. Paweł Z. uparcie milczał, śledztwo nie
powalało się do przodu, powoli i Mariola za-
częła wierzyć, że to jej mąż jest zabójcą.

Kto wie, jak sprawa by się zakończyła,
gdyby nie to, że po długim milczeniu Paweł
Z. zdecydował się jednak przemówić. Na wie-
pie stwierdził, że to honor oficera nie pozwa-
lał mu mówić. Skoro jednak sprawa przyjęła
bardzo niekorzystny dla niego obrót, musł
złamać zasady. Opowiadał o roli, jaką od-
grywał w jego małżeństwie młody inżynier.
Dodał też, że ten układ wcale mu nie przes-
zedzał, bo Andrzej dawał jego żonie to, czego
on jej dać nie mógł, i byłby estatnik, który
targnąłby się na życie inżyniera.

To zeznanie byłego oficera całkowicie znie-
siło postać rzeczy i skierowało śledztwo na
właściwe tory. Po jakimś czasie ujawniono
prawdziwego zabójcę. Okazało się, że prze-
dząc późną porą koło restauracji Andrzej P.
padł przynadawana ofiara grupki młodzie-
ży, którzy potrzebowali natychmiast pienski-
by, pić dalej. Jeden z przestępców wyraźnie
przesadził z ciosami nożem i ofiara napadu,
pozostawiona sama sobie, zmarła.

Paweł Z., oczyszczony z zarzutów, powrócił
do domu. Nie powrócił jednak do domu spa-
kci. Marioli Z. do dziś bardzo brakuje wes-
pennego kochanka, takim był Andrzej P. Co
ciekawie także jej maś żaluje, że inżyniera
już nie ma. Życie rodzinne państwa Z. znów
nie układa się najlepiej...

Trzeci przegrywa

zauważyć ponętnej blondynki w sekretaria
gdy przychodził do naczelnego, a czynił to
często, bo miał odpowiedzialną funk-
cję, wymagając stałych konsultacji z dyrek-
tem. Z czasem, od słowa do słowa, między
Andrzejem P. i Mariolą Z. nawiązał się bardzo
uprzejmy kontakt. Przystojny inżynier co-
rodziej się zaglądał do sekretariatu, nawet
nie miał żadnej sprawy do dyrektora, a
dlażerą gdy naczelnego nie było w firmie,
Mariolę to także coraz wyraźniej odpowiada-
ło. Oboje też zbytnio nie kryli, że przypadli
te do gustu.

Romans taki w normalnych warunkach
głby zakończyć się happy endem, czyli na-
na ślubnym kobiercu, gdyby nie wspom-
niał już przestępcy.

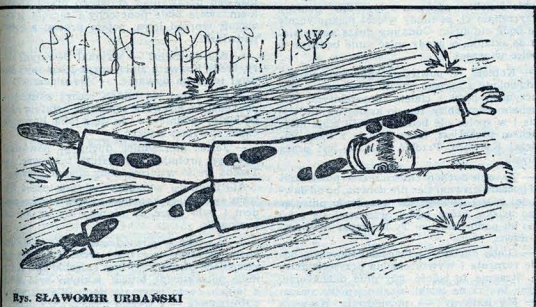
Ożół w odróżnieniu od Andrzeja, który był
zwierem bez żadnych zobowiązań, Mariola
miała nieco skomplikowane życie osobiste.
Jedną kobietą była już drugi raz zamężna.
Dawne małżeństwo to efekt szkolnej miłoś-
ci. Nie miała jeszcze dwudziestu lat, gdy zas-
wła. Pospieszny ślub, dziecko, mieszka-
nie, kłótnie przy telach. Młodziśca miłość
miała gdzieś w tym wszystkim, mało doty-
małżonkowie ruszyli w świat, małżeństwo
się fikcją i po trzech latach zakończyło
rozwódem. Pani Mariola jakiś czas była
sama i dzielnie wychowywała synka. Poma-
ła jej rodzice, do których wróciła po rozwo-
nie, tak minęły kolejne trzy lata.

Mariola Z. nie bardzo widziała, co dalej po
nie w swoim życiu. Przyzwyczaiła się do
tego, o miała. Dobra atmosfera w rodzinny

Paweł Z. miał mieszkanie, toteż po ślubie
Mariola wraz z synkiem przeniosła się do me-
za. Jakis czas życie układało im się zupełnie
poprawnie, choć śielanki też nie przypomina-
ło. Paweł Z. miał swoje stare przyzwyczajenia,
odwyki od szumu do domu, a ten był nieunik-
niony, gdy po mieszkaniu biegali mały brzdąc.
W sumie i to nie stanowiło jednak tragedii.
Dramat Marioli Z. kobiety w kwiecie wieku,
polegał na tym, że Paweł nie był już, niestie-
ty, zbyt młody w wywiązywaniu się z obo-
wiazków małżeńskich. Wspólnie łóżko zamie-
niło się w piekło. Kiedy zdesperowana Ma-
ria pewnego razu nie wytrzymała i powiedzia-
ła: „Paweł, ja cię chyba zaczęłam zdradzać”,
mąż nieoczekiwanie odzkrili: „A może tak be-
dzie lepiej?”

W tym mniej więcej czasie zawiązała się
wspomniana nie sympatni Mariola i
inżynierem P. Zrazu kochali się na miłych
słowach, pogawędkach przy biurkowej kawce.
Zwrót nastąpił, gdy przedsiębiorstwo zorgani-
zowało trzyniedniowe szkolenie w zakładowym
ośrodku wypoczynkowym, a wyjechali na przy-
najmniej nobilo, na takich szkoleniach, też
tajemnicą nie jest. Po obowiązkowym wysłu-
chaniu nudnych referatów i korigeratów, za-
kochana w sobie para nie marnowała czasu.
W śródmieście doszło no raz pierwszy do grubych
zbliżeń. Kiedy szkolenie dobiegło końca, Ma-
riola i Andrzej nie widzieli świata poza sobą.

W pracy nie potrafili ukryć swych uczuć, o
co zresztą zbytnio się nie starali. Jako się za-
tem rzekło, wielka miłość urzodził sekretar-



rys. SŁAWOMIR URBANŚKI

KRAJOWY FOT MAZUR

W latach 1840 mistrz Towiański przebywał na Zachodzie, a wraz z nim jego wyznawcy — członkowie Kola paryskiego z Adamem Mickiewiczem na czele. W ich kręgu obracała się niejedna Ksawera Deybel — kobieta o wspaniałej reputacji, lecz niebawalne urodzie. O niej to Słowacki napisał wielki: „Panna Deybelka — osoba nieszczęśliwa / Ta chodzi i szwodzi — / Bez węża / Gdy Pan Bóg spuścił męzka”. Jej losy są m.in. tematem książki J.M. Rymkiewicza, osnutej na autentycznych dokumentach i wspomnieniach. Ten fragment dotyczy romanu Ksawery z Sewerynem Pilechowskim, wiernym uczniem mistrza.

Ksawera ubrana była w długą, białą suknię z białym stanikiem, a wokół szyi miała białą, koronkową rüszkę. Włożyła też na to spotkanie biały kapeluszyk z małym, nieco z lewej strony wyniętym rondem i z białym, muslinowym woalem, który, poruszony podmuchami wiatru, wznosił się, a potem

może cierpieć w piekieł? Ale z drugiej strony, mistrz twierdził, że przez piekło można przejść ton niepokalny. A ja czuję w sobie właśnie taki ton.

— Ty przecież dobrze wiesz, siostrze — powiedział Seweryn po chwili namysłu — że zidy duch wciąż obiega ziemię. Mnie się zdaje, że ten wróg tonu Pańskiego osiadł teraz i w tobie. Czuję, że nie mówisz w tonie.

— Mój ton — powiedziała Ksawera — jest czysty i niepokalny.

— To się bardzo mylisz — powiedział Ksawery. — Nasz mistrz powiada, że ty jesteś królową tonów przeciwnych tonowi Bożemu. I mnie się zdaje, że mistrz ma rację. Bo, choć do wielkich przeznaczeń byłas gotowana, to dzisiaj jesteś w spółce ze samym piekłem.

— Krzywdziś mnie, bracie Sewerynie — powiedziała Ksawera. A kto krzywdzi ducha kobiety, ten krzywdzi wszystkie duchy tego samego gatunku. Wspomnij słowa sio-

stki kwitnącej w Jardin du Luxembourg kasiańców — świecznikami, które pałają się drodze zbawienia. Ale ja nie wiem, Sewerynie, kto je pozapał.

A kiedy Sewerynowyjnował z kieszonki zielonej kamizelki klucz do mieszkanki oficynie przy rue d'Assas, powiedziała mu, że brach, ramiona i piersi pokryte są białym, czarną skórą porośniętą rzadkim, jakby niewym i bardzo ostrym włosom. W pokój obok niej zjawił się nagły znany jej i o nim, razem nieznany mężczyzna — sen mówił, że to Seweryn, ale mówił też, że był to inny — i ten ktoś, znany a nieznany, zaczął z jej pleców, a potem z piersi, a potem z brucha, że czarna, chropowata. Ale w tych miejscach, z których oddzielała się czarna, włochata skór, tam, pod tą skórą, nie było ciała, nie było ciała, nie było si ani brucha, nie było w ogóle niczego. I ona, Ksawera, widziała to w lustro tylko pustą.

— Ten sen — krzyknął Seweryn w korytarzu, gdzie otwierał szampanskie wino, kupił przez brata Ernesta za 2 franki 35 centów, podczas gdy Ksawera zdejmowała w podłazie spódnicę i ścigała ją, podwijała białe pończochy — słyszy mnie, Ksawer, ten sen oznacza, że ty w duchu, jeszcze i ty nie wiesz, już wówczas sekretnie bieżę mną w spółce.

Kiedy wrócił do pokoju, trzymając w jednej ręce butelkę, z szampanem, a w drugiej dwa kieliszki, zobaczył, że Ksawera naga na kanapie obok czerwonymi. Zdejma nawet — ale chyba całkiem potrzebnie, pomyślał Seweryn — że ciało zieloną aksamiłkę, którą nosila na sylwestrowym uroczystości obok niej i położył dłoń na bruchu, a wtedy Ksawera szepnęła:

— Wejść w formę. Duch tylko w formie że zbawić ducha.

— Drgnij teraz — powiedział Seweryn, idąc w nią — wyższym drgnięciem duszy szczyt wyższym.

— On osiada! — jęknęła Ksawera — tam, moim łonie. Moc jego obryzmała. Przebiegł swoim, Sewerynie.

— Tam jestem ja — krzyknął wtedy Seweryn, uniesiony, zachwycony tym, co się dzieje, brat Seweryn, wyplatając się z jasnolonej kamizelki, a jednocześnie poruszając nąprząd i do tyłu na Ksawerze. — To duch, to ja jestem w tobie, ty wspaniała, dołna, niebywała dziewczyna.

Alte wtedy Ksawera wykonała nagle po którym penis Seweryna stracił oparcie i zawisł beznadziejnie i rozpaczyliwie w powietrzu. A Ksawera podniosła się z kanapy, z przynależnego parawanika stojącego przed nią, swoim kłosem białych pończoch i zaczęła ciągnąć, wprzód lewą, potem prawą, a po podwójnie.

— Ale dlaczego? — wyjął Seweryn, kiedy Ksawera stała, spadł z kanapy i zaczął biec na dywan. — Ale dlaczego?

— Nie mówię ci takich rzeczy siostrze, powiedziała Ksawera zapinając ostatnią kłosem białych pończoch. — Ja się z tobą, bracie, nie chciałam złączyć.

Jestes niezręczna dziewczyna — powiedział Seweryn, próbując coś jeszcze uderzyć. Trzeba wejść w formę, żeby zbawić ducha.

Alte Ksawera wkładała właśnie przedmiot swój biały kapeluszyk z wyniętym rondem i było jasne, że niczego nie da się uratować.

— Ja z tobą — powiedziała — już nie chcę w formę nie będę wchodziła. Już nie chcę zbieżbać ducha miałymy szczytów. A mnie potrotał, bracie, jakimś białym z takich, co to trzymają dłoń, dały publiczności. — I wyszła zasnawszy dłoń mi...

JAROSŁAW MAREK RYMKIEWICZ

znów opadał na jej rude włosy. I tylko wązł kłosem aksamiłką obejmującą jej szyję i spiętą z przodu małym medalionem, na którym, na czarnej emalii, widniał biały krzyż, była diemno zielona. Siedziała na krześleku pod pianinem, i Seweryn, idąc ku niej żwirowana alieką Jardin du Luxembourg, pomyślał sobie, że w tym jej białym stroju jest coś niestosownego, coś, co z pewnością wywołałoby gniew mistrza, gdyby mógł zobaczyć tę śliczną, białą Ksawerę siedzącą na białym krześleku na tle zielonego trawnika i zielonych liści. Było bowiem zielono, gdyż to, o czym opowiadałam, wydarzyło się pewnego pięknego, majowego dnia tak, w środku maja, w ubiegłym stuleciu. W kieszonce jasno-zielonej aksamiłki kamizelki, którą nosił pod szarym surdudem, Seweryn miał klucz do mieszkanki przy rue d'Assas. W tym mieszkanki brat Ernest spotykał się potajemnie — a Seweryn o tym wie, działo — z siostrą Alix. Poprzedniego dnia Seweryn wziął klucz od Ernesta i kazał mu pojechać na trzy dni do Nanterre, aby odnieść się w tonie z siostrą Catherine, która ostatnio utraciła ton. Polecił też bratu Ernestowi kupić butelkę wina szampankiego i zostawić ją na kuchennym stole w mieszkanki przy rue d'Assas. Dal mu na to 2 franki 50 centimów. — I unij porządnie kieliszki — powiedział. — Te duże, kryształowe. Czy mi nie były za paprane. — Podchodząc do Ksawery, Seweryn pojął natychmiast, dlaczego jej biała sukienka i biały kapeluszyk, a także białe rękawiczki, biała parasolka, bowiem siedząc pod pianinem, kreśliła coś na pianiku końcem białej parasolki, wydały mu się tak niestosowne. Ksawera, ubierając się na białe, uczyniła w ten sposób aluzję, i była to z pewnością świadoma aluzja do białego krzyża, a może także i do tej białej kłasy, na której mistrz jeździł w Bazyli na spacer. Ale w tej aluzji, choć niestosownej, było również coś kuszącego, coś miłego i Seweryn pomyślał, że jeśli ona, Ksawera, pragnie, aby on, posiadając aluk białego ducha albo białe zwierze — bo przecież chyba do tego robiła aluzję? — no to on, Seweryn, nie ma właściwie nie przeciwko temu.

— Jak myślisz, bracie Sewerynie — zapętała Ksawera, kiedy Seweryn, zarzucając za siebie polę szarego surduta, usiadł obok niej na białym krześleku. — Czy wtnarzasz, kiedy ciało jest na ziemi, duch może być w piekło,

stry Karoliny. Pamiętasz, co ona mówiła o tych, którzy krzywdzą konie? Kiedy krzywdzi konia, obrażaś wszystkie duchy należące do zwierzęcego i koińskiego gatunku. A tak samo jest z kobietami, ja coś o tym wiem. Spółka nasza, bracie Sewerynie, tylko w tym samym tonie i w tym samym duchu. Wejść ze mną w spółkę i nie krzywdzić mnie więcej.

— Ja widzę — krzyknął Seweryn poruszony, a nawet wzburzony tym, że Ksawera znów czyni jakąś niejasną aluzję do tej białej sukni, w którą się ubierała oraz do białej kłasy mistrza, a co więcej zaprzecza mu prawa i powinności sążdenia o jej tonie, przez co jego, brata, usiłuje wytrącić z tonu, a także ze spółki — ja widzę, że między nami jest anarchia tonów. A tak, anarchia i to nie od dzisiaj. Bo, że ty mnie magnetyzmem chcesz skuścić i podbić, Ksawero, to ja wiem od dawna.

— Wybac mi, Sewerynie — powiedziała Ksawera, trochę przestraszona tym nagłym wybuchem gniewu północnego brata, wybuchem, którego wcale się nie spodziewała i którego nie zamierzała wywołać. — Wybac mi. Ja wiem, że magnetyzmem działam i przez to ciebie i siebie ponizam i spycham poniżej. Przysięgam ci, że nigdy więcej magnetyzmem nie będę cię kusił. Oddajmy dusze nasze niebu do składki, a wtedy mi nie będzieś w spółce wiecznej.

— Kobieta — powiedział Seweryn bardzo zadowolony z takiego obrotu rozmowy — jest naszym laski z ciałem nieprzebitym. Kto duchem nieprzebity, ten do królestwa nie wejdzie i w spółce nie będzie. A jeśli ciało moje duchem przebież, laska będzie z tobą. Pamiętaj Ksawero. Przebież ciało to jest praca głowna.

— Ty mnie duchem chłosisz — powiedziała i porzuciła dziwną, ale nie dziwną, bo od dawna jej znaną słabość: coś w rodzaju pulsującego uścisku, który jakby przesuwał się z jej łona ku podbrzuszu. — Ty nie znasz bólu mego ducha.

— Gleba ducha — powiedział Seweryn, będzie rozpruta i wywrócona na przyjęcie ziarna. Straszna to boleść, gdy plus duchu orze. Teraz to już na wieki, siostrze, spółka nasza.

— My jesteśmy — powiedziała Ksawera, wstając z białego krześleka i patrząc na białe

12.XII – wtorek

PROGRAM I
11.00 „Donator”
12.00 „Domowe przedszkole”
13.00 „Odcienie mił dziełko” (1) – serial prod. USA
14.00 W Europie nowojęzyki
15.00 Spotkania z lit., kl. VI
16.00 TTR – Eiz, 10 min, sem 3
17.00 TKR – Ograniczenie strat ciepła w szklarni (1)
18.00 Powrót matura: Literatura – „Lobenstein” f.dok.
19.00 „Kim by?” – dla matryzyst.
20.00 Program dnia – Telegazeta
21.00 Kino Tik – Taka: „Cudowna podróże” – serial animowany
22.00 „Klinika zdrowego człowieka”
23.00 Program publicystyczny
24.00 „Przygody koczka Damiana”
25.00 „Od A do Z”
26.00 „Odcienie mił dziełko” (1) – dramat obycz. prod. USA
27.00 Sport
28.00 „Kacje” – pr. dokumentalny
29.00 Program rozrywkowy
30.00 Di – Echo dnia
31.00 Język angielski (39)

PROGRAM II
1.00 Język angielski (39)
2.00 „Klub ludzi z przeszłości”
3.00 Program lokalny
4.00 Modlitwa wieczorna – z sanktuarium Matki Boskiej Piekarskiej
5.00 Przegląd PKF
6.00 Maszyniarz narskarski
7.00 „Polacy” – „Lobenstein” f.dok.
8.00 Zakre – pr. kabarelowy
9.00 W kręgu sztuki: „Dzieła fotograficzne” (1) – s.dok. prod. ang.
10.00 „Karcina na bagarach” – z TP
11.00 Komentarz dnia

13.XII – środa

PROGRAM I
1.00 Muzyka, kl. I
2.00 „Donator”
3.00 „Domowe przedszkole”
4.00 „Panny” – film TP, rez. Wojciech Sawa
5.00 Najnowsze dzieła Polski
6.00 Fizyka – Akcja i reakcja
7.00 TTR – Proś, 10 min, i zw.
8.00 TTR – Proś, 10 min, i zw.
9.00 TKR – Ograniczenie strat ciepła w szklarni, (cz. 2)
10.00 „Panna” – film TP, rez. Wojciech Sawa
11.00 NURT
12.00 Program dnia – Telegazeta
13.00 „Sami o sobie”
14.00 „Cojaki” – teleturniej
15.00 „Raport” – wydanie specjalne
16.00 TV informacja
17.00 „Dawne iłi wieczory”
18.00 „10 minut”
19.00 Dobranoc – „Porwanie Balizara Gabi”
20.00 Portrety „Pegaza”
21.00 „Bez końca” – film prod. pol.
22.00 rez. Krzysztof Kielowski
23.00 Sport
24.00 „8 lat później” – pr. dok.
25.00 Di – Echo dnia

PROGRAM II
1.00 Język angielski (39)
2.00 „Wiem wszystko” – teleturniej
3.00 Program lokalny
4.00 Powrót do Europy – film dok.
5.00 „Kinioliki”
6.00 „Album muzyczny” – Karol Stryla
7.00 „Wspomnienia Miłosz” – O prezntacji
8.00 „Noc generalis” – spotkanie z Gabrielem Meretikiem
9.00 „W fabryce” – serial TP
10.00 „Telewizja noc”
11.00 „Kawaleria”
12.00 „Kawaleria”
13.00 „Kawaleria”
14.00 „Kawaleria”
15.00 „Kawaleria”
16.00 „Kawaleria”
17.00 „Kawaleria”
18.00 „Kawaleria”
19.00 „Kawaleria”
20.00 „Kawaleria”
21.00 „Kawaleria”
22.00 „Kawaleria”
23.00 „Kawaleria”
24.00 „Kawaleria”
25.00 „Kawaleria”

PROGRAM I
1.00 Rytm życia
2.00 „Donator”
3.00 „Domowe przedszkole”
4.00 „Odcienie mił dziełko” (1) – serial prod. USA
5.00 W Europie nowojęzyki
6.00 Spotkania z lit., kl. VI
7.00 TTR – Eiz, 10 min, sem 3
8.00 TKR – Ograniczenie strat ciepła w szklarni (1)
9.00 Powrót matura: Literatura – „Lobenstein” f.dok.
10.00 „Kim by?” – dla matryzyst.
11.00 Program dnia – Telegazeta
12.00 Kino Tik – Taka: „Cudowna podróże” – serial animowany
13.00 „Klinika zdrowego człowieka”
14.00 Program publicystyczny
15.00 „Przygody koczka Damiana”
16.00 „Od A do Z”
17.00 „Odcienie mił dziełko” (1) – dramat obycz. prod. USA
18.00 Sport
19.00 „Kacje” – pr. dokumentalny
20.00 Program rozrywkowy
21.00 Di – Echo dnia
22.00 Język angielski (39)

PROGRAM II
1.00 Język angielski (39)
2.00 „Klub ludzi z przeszłości”
3.00 Program lokalny
4.00 Modlitwa wieczorna – z sanktuarium Matki Boskiej Piekarskiej
5.00 Przegląd PKF
6.00 Maszyniarz narskarski
7.00 „Polacy” – „Lobenstein” f.dok.
8.00 Zakre – pr. kabarelowy
9.00 W kręgu sztuki: „Dzieła fotograficzne” (1) – s.dok. prod. ang.
10.00 „Karcina na bagarach” – z TP
11.00 Komentarz dnia

14.XII – czwartek

PROGRAM I
1.00 Rytm życia
2.00 „Donator”
3.00 „Domowe przedszkole”
4.00 „Odcienie mił dziełko” (1) – serial prod. USA
5.00 W Europie nowojęzyki
6.00 Spotkania z lit., kl. VI
7.00 TTR – Eiz, 10 min, sem 3
8.00 TKR – Ograniczenie strat ciepła w szklarni (1)
9.00 Powrót matura: Literatura – „Lobenstein” f.dok.
10.00 „Kim by?” – dla matryzyst.
11.00 Program dnia – Telegazeta
12.00 Kino Tik – Taka: „Cudowna podróże” – serial animowany
13.00 „Klinika zdrowego człowieka”
14.00 Program publicystyczny
15.00 „Przygody koczka Damiana”
16.00 „Od A do Z”
17.00 „Odcienie mił dziełko” (1) – dramat obycz. prod. USA
18.00 Sport
19.00 „Kacje” – pr. dokumentalny
20.00 Program rozrywkowy
21.00 Di – Echo dnia
22.00 Język angielski (39)

PROGRAM II
1.00 Język angielski (39)
2.00 „Klub ludzi z przeszłości”
3.00 Program lokalny
4.00 Modlitwa wieczorna – z sanktuarium Matki Boskiej Piekarskiej
5.00 Przegląd PKF
6.00 Maszyniarz narskarski
7.00 „Polacy” – „Lobenstein” f.dok.
8.00 Zakre – pr. kabarelowy
9.00 W kręgu sztuki: „Dzieła fotograficzne” (1) – s.dok. prod. ang.
10.00 „Karcina na bagarach” – z TP
11.00 Komentarz dnia

9.25 „Policjanci z Miami” – „Pewny interes” – s. krym. USA
10.10 Historia, kl. I i II – Słowianie bałkańscy
11.40 „10.10 MEN” – informuje
12.00 Spotkania z lit., kl. IV – J. Ch. Andersen – „Kroślowa anioł”
12.50 Stylizacji historii – Dzydryś Chapiowski
13.30 „14.00 TTR” – Mech. rol. i prod.
14.30 TKR – Uprawa warzyw
15.00 Fizyka dla humanistów
16.00 „Wspomnienia Miłosz” – O prezntacji
16.25 „Kwiat” – obraz film. z serii: „Wspomnienia Miłosz”
17.30 „Wspomnienia Miłosz” – obraz film. z serii: „Wspomnienia Miłosz”
17.55 „Ułaska tradycja” – pr. dok.
18.00 „10.10 MEN” – film dok.
18.25 Maszyniarz katolicki

18.30 „Przebudzenie” – rep.
18.50 „Za chwilę d.c. programu”
19.30 „Dziś i jutro”
20.00 Studio Sport – Finał Pucharu Davisa
22.00 Kino antyopodów „Z dnia na dzień” – film prod. austral.
23.35 Komentarz dnia

16.XII – sobota

PROGRAM I
7.00 „7.30 TTR” – Mat. i fiz., sem. III
8.00 „Wspomnienia Miłosz” – O prezntacji
8.20 „Na zdrowie” – pr. rekre.
9.00 „Drops” – obraz film. „Jelonek”
10.00 „Drops” – obraz film. „Jelonek”
10.30 DT – Wiadomości
10.40 „Cesarz” – film
11.25 „Zdrowie” – „Nadwaga”, mag.

8.15 „Tydzień” – mag. wojenki
9.00 „Telerak” – obraz „Janki” (12)
9.10 serial prod. pol.-RFN
9.30 DT – Wiadomości
10.30 Jim Henson przedstawia świat teatru lalkowego” – (odc. ost.)
10.40 film dok. prod. ang.
11.40 „Muzyczny”
12.00 Poranek symfoniczny
13.00 Teatr Młodego Widza: Andrzej Malinowski „Mechanizacja Magdalena” (2)
14.00 Telewizyjny koncert zyczeń
14.45 „Pieprz i wanilia”
15.00 „Asterisk”
15.35 „Panna dziedzielnica” (31) – serial prod. brazylijski
17.30 TV Teatr Romualdów: Janka Dukowska „Arabskiej”
18.00 Paweł Haza
18.35 „Agramor” – publ.-rol.
19.00 Wieczornica „Siostrzyczka Kaczka Donald”
20.05 „Kaczka, dwa” – film prod.
21.05 „Memento grudiowe” – i d.k.
21.50 „Śledem dnia – Świat”
22.20 Sport

PROGRAM II

9.15 Przegląd tyg. (dla niesłyszących)
9.30 Film dla niesłyszących: „Dekalog, dwa” – film fab. prod. pol.
10.30 „Kroślowa anioł”
11.20 Lokalny koncert zyczeń
11.45 „Jutro podobnie”
12.40 Polska Kronika Filmowa
13.30 10 pytań do
13.40 „Polacy” – film dok.
14.00 Kino Familijne: Chata wuja Tadeusza
15.00 Podróż w czasie i przestrzeni: „Wędrówki ludów nad Pacyfikiem” (7) – s.dok. austral.
16.00 Studio Sport: Finał Pucharu Davisa
17.30 „Bliżej świata” – TV-sat.
18.00 Wywiad Jany Dziadzi
19.30 Galeria 37 milionów
20.00 Studio Sport
21.00 Program rozrywkowy
21.45 „Wojna i pamięć” (16) – serial fab. prod. USA
22.45 Akademia wiersza
23.35 Komentarz dnia

18.XII – poniedziałek

PROGRAM I
13.30 TTR – Nasze spotkanie, sem. I
14.00 TTR – Nasze spotkanie, sem. I
14.30 TKR – Skłaniania uprawa ogórków na stonie (1)
15.00 Program lokalny
16.30 NURT – Rozmowy o kulturze
17.30 „Luz” – Telegazeta
18.25 „Luz” – progr. nastolików
19.30 „Luz” – progr. nastolików
20.35 Wędrówki dalekie i bliskie
21.00 „Tętno” – film UNESCO
22.00 Dobranoc „Samochód Kato Leopolda”
23.00 W Sejmie i Senacie
24.00 Teatr Telewizyjny na Świecie – Oskar Wilde „Wachlarz lady Windermere” – rez. Tony Smith
25.00 Sport
26.00 „Obok nas” – rep.
27.35 „Wodki, powoli”
28.00 Di – Echo dnia
29.35 Język angielski (2-powt.)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (10)
17.30 „Dziś i jutro”
17.45 „Ojczyzna polska”
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd Pios. – Fan. Klub
19.15 „Auto – Moto – Fan. Klub”
19.30 „Zycie muzyczne” – „10-lecie Osney Pankafski”
20.45 „Cicha noc” – film iłi piosenki z lat 50-tych
21.45 Różni się: Rubens – malarz i (przebudzenie) – s. pr. bel.
22.40 Komentarz dnia

♦ Przekaz nie odpowiada za zmięnię dokonaną w ostatniej chwili przez TVP.

12 – 18 grudnia 1989 r.

Codziennie: 17.15 – Teleexpress, 9.15, 19.30 – Wiadomości (pr. I); 21.30 – Panorama dnia (pr. II).

12.XII – wtorek

18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Dwa kocy i kurek”
20.00 Program lokalny
20.10 „20.55 Interpolacje”
20.05 „Policjanci z Miami” – serial kryminalny prod. USA
21.35 Sport
21.45 „Pegaz”
22.30 „Sadie Nigeli” – recital
23.00 „Echa dnia”
23.15 Język angielski (39)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (9)
17.30 „Psychozoid”
18.00 Program lokalny
18.30 997 – Kronika kryminalna
19.00 Magazyn „102”
19.30 Studio Sport – Puchar Europy w koszykówce mężczyzn: Lech Poznań – Maccabi Tel-Aviv (transmisja)
21.00 „Ekspres reportażowy”
21.45 Studio Teatralne „Dwójki” – Florio Dostojewski „Raskolnikow” rez. Marek Gaj
22.50 Komentarz dnia

15.XII – piątek

8.05 Muzyka, kl. II
8.35 „10.10 Donator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Taiga” – film prod. ZSRR
12.00 Spotkania z lit., kl. V
13.00 „Przygody z Matlanetą”
13.30 „14.00 TTR” – Mat. i hist., sem. I
15.10 „W szkole i w domu”
15.30 NURT – Czemu te nerwy? Skąd uczucia?
16.20 Program dnia – Telegazeta
16.25 „Rumby” – teleturniej
16.50 Odkleńko Pankraczka
17.30 Program publicystyczny
18.35 „Rzeczpospolita samorządna”
19.05 Weekend „Jodynia”
19.30 Dobranoc „Węgierskie balczki”
19.10 „Kracz” – tyg. gospodarczy
20.05 Akademia Filmowa „Arzenik i stare koronki” – komedia
22.00 Sport
22.10 „Kontrapunkt”
22.40 „Kwadraty” – kółka – ang.
0.30 Di – Echo dnia

PROGRAM II

17.30 Wzrostowa lista przebiegów
18.00 Program lokalny

12.00 Laboratorium: „Szansa”
12.30 Telewizyjny koncert zyczeń
13.00 TV Teatr Prozy: Jarosław Iwaszkiewicz – „Opowiadanie z kotem” rez. K. Rogulski
14.10 „Zyc” – mag. ekologiczny
14.30 Program publicystyczny
15.15 Filmy o miłości: „Dro widzenia, do ja” – film prod. pol.
16.40 „Flez” – mag. muz. rez.
17.30 „Próba zapisać” – pr. dok.
18.10 „Pawlica pod Baranami” (1)
18.30 „Butle” – mag. G. Sześciński
19.00 Dobranoc „Przygody misia Colargola”
19.10 Z kamery wśród zwierząt!
20.05 „Pół zartem, pół serio” – komedia USA z M. Monroe
22.05 Sport
22.25 „Widnia w polityce”
22.35 „Fizyka pod Baranami” (2)
23.00 Telegazeta
23.30 „100 Kino Seneca” – „Szyjki jak blyskawica” – f. pr. franc.

PROGRAM II

13.45 „Konkurs 5 milionów”
14.00 „Barbery”
14.35 „Wideołka po francusku”
15.00 „Spectrum”
15.15 Alceap czyli francuska telekomunikacja
15.40 Meandry architektury
16.00 „TGV, czyli szybka kolej” – film dok. prod. franc.
16.10 „Ord” – odc. pt. „Z Jacquem Cousteau w głąb morza” – film anim. prod. japo.
16.35 Airline – projekt przyszłości
16.45 Tajemnice Airbusa
17.00 „Z batutą i z humorem”
18.00 Program lokalny
18.30 Studio Sport: Puchar Davisa
19.35 „Tajlandia” – pr. public.
19.55 Filharmonia Dwojgi „Vi Symba”
20.15 „Gustawa Mahlera pod batutą Jana Krenza”
21.45 Studio Sport: Puchar Davisa
22.15 „Bogactwo biedactwa” czyli historia życia Barbary Hutton” (6-ost.) – serial prod. ang.
23.05 „Jaka Stward” – Co jest za tym murem? (8)
23.30 Komentarz dnia

17.XII – niedziela

PROGRAM I
7.00 Witamy o śródniej
7.20 Notowania
7.45 „Po gospodarsku” – mag.

niwca Prawosławie oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Ponadto sekretariat redakcji „Nadzieję” Z. treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiał ogłoszeń, który złożył zamawiający, redakcja nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamawiający materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótnów i zmian tytułów

PRENUMERATA: Informacji o warunkach prenumeraty udziela Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Zlecenie wysyłki za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch” i Biuro Wydawnicze ul. Towarowa 3, konto P.B.K.H. XIII Oddział Warszawa 57004-1185-136-11. Prenumerata jest droższa od prenumeraty krajowej o 100 procent.

Zam. 1183

K-20

Tygodnik Społeczno-Kulturalny – Pismo Lubuskiego Towarzystwa Kultury
ADRES REDAKCJI: Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 14
i sio. oraz do korespondencji 80-03 Zielona Góra, skrytka pocztowa 40
Telefony redakcji: naczelnicy 708-33, z-ca red. naczelnego 38-13 oraz centrala
708-33, działy techniczne 708-33, redakcja 708-33, biuro 708-33
GŁÓWNY REDAKTOR: Halina Aksamit-Skarbek
Kierownik Redakcji: Jolanta Koniusz
red. naczelny Zenon Łukaszewski
Z-ca red. naczelnego Wiesław Nodzyński
Red. naczelny i red. naczelny Hermanowicz (red. naczelny) Kork
B. Beata Bartosiewicz Sekretariat redakcji: Elżbieta Waleńska WYDAWCA
RSW „Prasa-Książka-Ruch” Zielonogórski Wydawnictwo Prawosław
Biuro Wydawnicze ul. Towarowa 3, konto P.B.K.H. XIII Oddział Warszawa 57004-1185-136-11. Prenumerata jest droższa od prenumeraty krajowej o 100 procent.

Tytuł zupełnie nie pasuje do porę roku, jaką mamy. Zima już nam się dała we znaki, a starszy górale powiadają, że to dopiero początek. Czy wierzyć góralom, to inna sprawa, bo w czasach przeobrażeń anomalii, nie tylko pogoda drożdży trudno o jakieśkolwiek poroczenie. Pogubiłby się w tym wosy skłim nawet Sabala. Wracając zaś do tytułu, nie o wiosenne roztopy tu idzie. Mam bowiem na myśli odwilż, jaką zaplanowała ostatnio w krajach Europy Wschodniej, w tym również w sporcie...

Zmiany, błyskawicznie zachodzące, obalają wiele schematów, jakie obowiązowały w socjalistycznym sporcie. Przez wiele lat przecież sport zachodzi, zwłaszcza za wodowdy, traktowany był u nas niemal jak zaraza. W środkach masowego przekazu długo ukazywano go nam jako źródło zła i berprzawia. Każdy więc sukces sportowców z krajów socjalistycznych szybko wykorzystywano był jako argument w grze politycznej. Przywódcy państwa naszego bloku hojnie stali depesze gratulacyjne do zdobywców medali olimpijskich czy mistrzostw świata. Przez wiele też lat nie do pomyslenia było przejście na zawodowstwo czołowych sportowców z tej części Europy...

Pękają więc teraz lody, którymi skutecznym przez wiele lat skutyl sport w państwach socjalistycznych.

W jednych krajach szybko, w innych wolniej. W niektórych jeszcze nie. Wydaje się jednak, że są to procesy nieuniknione i z czasem dotrą wszędzie. Długo utrzymują się sztywny system w sporcie NRD, która jest przeciw światowej potęgę (druga rzecz, jakimi metodami to osiągnęto). Kiedy jednak coraz liczniej na zawodowstwo kontrakty na Zachód zaczęli wyjeżdżać sportowcy z Polski, Bulgarii, Czechosłowacji, Węgier, a ostatnio również ze Związku Radzieckiego (głównie bokserki i koszykarze), dało to wiele do myślenia także zawodnikom w NRD. Nie mogli pogodzić się z twarzą zakazem uprawiania sportu w gronie profesjonalistów, kiedy osiągnęli już uszytko wśród amatorów. Podczas niedawno wejscia kolarskiego dookoła Australii wspaniali kolarze NRD — Ludwigi i Amplier żalili się polskim kolegom, że nie mają możliwości polowania się na zawodowych zsochach.

Pękają jednak lody, wola się mury, które do było niemożliwe jeszcze przed paru miesiącami, sta się obecnie realne. Już mówi się głośno, że wspomniani kolarze z NRD prawdopodobnie zostaną zawodowcami w RFN. Do gry w zawodowej Bundeslidze spobi się też kilku reprezentatywnych piłkarzy NRD. Za nimi zapewne pójdą inni. Czy z tego powodu zawiąże się sport w NRD i także w innych krajach Europy Wschodniej? Na pewno nie. Co najgorsze runął absurdalne struk-

tury kultury fizycznej w tych krajach i wynikać z nich systemy szkolenia zawodników, finansowania sportu itp.

Jak się skończy to wielkie tasowanie na sportowej mapie świata, dziś trudno jeszcze powiedzieć. Pewne jest tylko, że skutki będą nieodwracalne.

Jedną z ostatnich ostoi pozostała jest Rumunia. Tam jeszcze nadal (podobnie jak na Kubie), wszystkie sukcesy sportowe wykorzystuje się wódców państwa i narodu.

Sensacją ostatnich dni stała się ucieczka z Rumunii sławnej gimnastyczki, mistrzyni świata i Olimpijki, przy tym bardzo ładnej — Nadii Comaneci. Chłuba wodza i jego rodziny dość miała luksusów w swojej ojczyźnie, odciecia od świata, a przy tym „adorowana” przez syna głowa państwa, który zacytował sobie poślibienia pięknej gimnastyczki. Dziś Nadią jest już w USA. Pewnie nie gorzej się tam ucieczka i zjadzie pomoc oraz przyjaźni. Tylko czy sportowcy z Europy Wschodniej muszą na Zachód uciekać? Czy nie mogą tam wyjechać, kiedy chcą, aby wrócić do swoich...

Oby te lody pękły do końca.

KRZYSZTOF HOLYŃSKI

ROZRYWKI

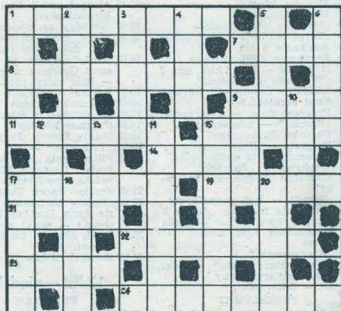
Wmystów

KRZYŻÓWKI

Poziomo: 1. Przed Tobą, 2. Dolary do kantu, 3. Z niego frytki, 9. Gwiazda naszego rocka, 11. Okrasa, 15. Romantyczne ożywienie, 16. Sypek węgiel, 17. 1/2. 19. Loren w Bulgarii, 21. Krawędź dachu, 22. Dzierżawa, 23. Umiar, delikatność, 24. Krajejskie w Gorzowskim.

Pionowo: Nad Notecią, 2. Imitacja skóry, 3. Wymarły ptak, gołąb olbrzymi, 4. Pod kraknem, 5. Olbrychski, 6. Płyną drzewa, 9. Kolo Konina, 10. Miasto w obzorze, 12. Zapada wieczorem, 13. Znak drogowy przed przejazdem kolejowym, 14. Piękny kolor, 15. Juhas, 17. Opłata pocztowa w Portugalii, 18. Na psirym koniu, 20. Castro.

JOAN MOD



Rozwiązanie krzyżówki prosimy nadesłać na adres naszej redakcji do 22 grudnia br. Na kopercie należy nakleić zamieszczony niżej kupon. Do wylosowania będą dwie nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE ROZETY Z NR 24

Prawoskrętnie: panier, kurier, kartka, poczta, talerz, palacz, malina, Hawana. Lewoskrętnie: pawana, Kunia, karier, portier, łaczka, paleta, malarz, Halicz. Zestaw książek wylosowali: GENOWEFA ZIENKIEWICZ z Lubka oraz ALOJZY ZAWADZKI z Kamiennymi Gór. Gratulujemy.

Kupon nr 27

NEOFICI W TVP. Lech Sław Franas z Międzyzrzecz a „Obrą pisze w „Śpiżniku” 46) o polskiej TV: „Nie spotkał się już dziś w TV ludzi, którzy są robotniczymi rodem, lub pilnowanymi za maszynami krowy. Dziś społeczeństwo przedstawione w środowisku przekazu składa się z różnych, „kombato” i „meczenników”. Bo dziś inne powody do chwały. Tak i nas!”

TYLKO TYDZIEŃ? W rubryce „Co słychać” („Śpiżnik” nr 46) czytamy m.in.: „Przejęcie z godnością „Solidarność”...”. Czyż tygodni już nie będą Czy niespodzianki same?

BRAK DOBRZYCH WIADOM. Gł. Felietonistę w „Ogłoszeniach Tygodniowych” nazywamy fragment wypowiedzi sekretarza KW PZPR w Cernie na lamach „Trybuny Łódzkiej”.

„Na 39 gmin i miast konkurują na gorzowskiemu uprząm do wyjazdu w podróż „Mimo Gospodarności” uczestniczą w ostatnich latach wszystkie 35 (7) miast: Chociszewo, Nadziszew, Drezdenko, Słubice, Reetz i inne (2) gminy — wyzyskaczami to skłoni kraju — uczyniło to ich życia latowiczę, nie gdzie indziej. Ustalenie jednak lokalnych dyktatorów — czem autor komentarze agitować. Padejzmożność w tym celu szeroko zabieranych, które nie czynią życia wiojszemu, a więc, należy mieć — trudniejszą albo łatwiejszą — pokazuje, że Białym nie jest — „Juch” który nie do spełnienia żadnego celu, przez wiele lat flamażony, jednak, kiedy wszystko co leci, coś będzie się rozwijać na nowych prauach — rozkiełbnia. Trudno zresztą powiedzieć, że podziło mu się cały czas zapobieganie, tylko — poza wojaczką — nie posiada nadbudowy ideologicznej”. Takie wnioski można wysnuć z kras nieprzejmowanej wypowiedzi mieszkających nagrodzonych mscowości nazywają je po prostu demagogia.

OPINIA. Włodzimierz Sokorski w 10 zeszytce „Miesięcznika Literackiego” wyznaje: „Ostatnio, że Polska najdalej od tego nadzie, by móc być krajem socjalistycznym ustroju”. I nie wyznania po latach blękitywnego działacza partii, kształtującego politykę kulturalną lat 50. są na nim wyrażające. Czyżby droga do Czerwony?

W SAMYM SERCU PIĘSZCZY. TY. Siódmy zeszyt „Począł” przynosi m.in. subtelne i refleksyjne liryki erotyczne. Cieszą się niewiary „Noc Alicji” i „Noc Nowa prywatność”. „Zakamrowo” i „Miłość, która może nie ocalić”. Czyżby ich autorów biadliennikarz zielonogórskiej legiości PR — wojujący inkwizytor lubużystki kultury?

WATPIWOSKOŚĆ ZNAW WART. W „Ziemni Gorzowski” (nr 4) czytamy: „Zmieniając czytelników do druku „Nadodzie” doposał sobie nadtytuł „Tygodnik kulturalny”. Masło też jest masłem? (taniec). Barlinek. Dwa razy w tygodniu to nie wystarczy. W tym czasie lub historyczne iwanie ziemie gorzowskie?